Nr. 247. Lwów — Czwartek dnia 29 Października.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.
We Lwowie | Na Prowincyi
bez dostawy | z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct. Miesięcznie zł. 1 10
Kwartalnie 2 „ 25 „ Dwumies. „ 2 10
Półrocznie 4 „ 50 „ Kwartalnie „ 3 —
Rocznie 9 „ — „ Rocznie „ 12 —
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscowej ... się należy ... przy ulicy ... zamiejscowych ... i odwrotnie ...
Uprasza się prenumeratę przesyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przesyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscowa prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. ..., ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: | św. Narcyza B. | Osyi prep.
Jutro: | św. Klaudyusza | Łuky ewang.

Adres redakcji i administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 47
Zachód „ 4 „ 38

Długość dnia g. 9 m. 51
Ubyło dnia 4 m

Upraszamy pp. abonentów z prowincyi o wczesne odnawianie prenumeraty. Wynosi ona na prowincyi miesięcznie 1 złr. 10 ct., dwumiesięcznie 2 złr. 10 ct., kwartalnie 3 złr.

Przegląd polityczny.

Lwów 28 października.

Zwykłą tajemnicą otoczono podróż, którą car z rodziną odbędzie z Kopenhagi do Krymu. Wiadomo tylko, że jadą z nim rodzice jego żony i jej starsza siostra księżna Walii z córkami; wiadomo jeszcze, że na wspaniałym yachcie „Gwiazda Polarna" przypłyną oni w towarzystwie do Gdańska, gdzie już czeka na nie rosyjski dworski pociąg. Ale jak dalej aż do Liwadyi? — o tem babka na dwoje wróżyła: może pojedzie na Mławę do Warszawy, a może na Wierzbołowo do Moskwy; może w tych miastach raczy wyjrzeć z wagonu i pomówić z czynownikami, a może nie raczy. Ale nawet i tego nie wiadomo, dziś, czy jutro wyjedzie z Kopenhagi.

Za to wiadomo, że obie koleje — jedna z Mławy, druga z Wierzbołowa — już są otoczone wojskiem, które obozuje na stacyach i warty utrzymuje wzdłuż całej drogi. Wiadomo jeszcze i to, że opuściwszy granice ziem polskich, car wjedzie jakby na fale wzburzonego morza — ujrzy szeroko rozwartą paszczę głodu i ujrzy skutki systemu rządowego, który ochrzczono jego imieniem, a który dąży do odtworzenia przed-Piotrowych czasów w urządzeniach państwowych i obyczajach ludu.

Dwadzieścia gubernij ogołoconych z żywności rozciągnie się przed carem. W nich tłumy, liczące razem do trzydziestu milionów głów, włóczą się po siołach i drogach, wyjąc ponuro jedno słowo: jeść! Już za 72 milionów rubli, zebranych składką i danych z kasy państwowej, kupiono dla tych tłumów zboża; i już go nie ma i tłumy znowu ryczą: jeść! Pijaństwo doszło do przerażających rozmiarów. Pracować nikt nie chce. Rząd rozpoczął roboty kolejowe i szosowe w wielu miejscowościach, aby ku pewnym punktom ściągnąć głodne tłumy, lepiej je dozorować i łatwiej przekarmić. Ale tłumy uciekły z tych robót, bo nihiliści głoszą, że car musi darmo karmić swój naród i daje na to pieniądze, lecz czynownicy pokradli i teraz chcą, aby głodni pracowali na nich. Wiadomości o dawniejszych cokolwiek i świeższych wyprawach na żydów rozchodzą się po tych tłumach, których już nic nie wierz... I oto zaczyna się sprawdzać przepowiednia tych, którzy po pierwszych, organizowanych przez policyę, żydowskich rozruchach w r. 1882, mówili, że motłoch, zaprawiwszy się na żydach, zwróci się przeciw wyższym klasom. Jeszcze się czynnie nie zwraca, ale już woła, że wartoby i że car tego chce, a taką ma minę ów motłoch, iż czynownicy się pochowali, jak ptactwo przed burzą. Jeszcze się on nie porywa, ale już napada na kolejowe pociągi i rabuje, o czem donoszą z pod Rostowa naddońskiego, gdzie 22 n. m. rozbito towarowy pociąg; ale już zrabował wszystkie zbożowe magazyny właścicieli folwarków w gub. Symbirskiej, Woroniezkiej i Razańskiej, o czem donosi *Wołżskij Wiestnik*; ale zniszczył roboty przy budujących się kolejach kazańskiej i kursko-woronieżskiej, a w guberniach orłowskiej, tulskiej, tambowskiej i saratowskiej, jak zapewnia znany poeta Fett, nikt się z domu nie może wychylić, bo w drodze czycha niechybna śmierć dla rabunku.

Popom dał rząd wielką władzę moralną nad ludem, chciał z nich uczynić główną podwalinę swej potęgi wewnętrznej, a popi w tej pierwszej potrzebie okazali się bezsilni i lekceważeni przez motłoch. Zaufał swemu „dobremu ludowi", — wszystko wojsko ściągnął na zachód, własny dom zostawił bez żołnierzy — i oto teraz nie wie, jak ład u siebie zaprowadzić, bo już używać bagnetów, bo — zapóźno! trzeba to było zrobić w początkach.

A nihiliści pracują, — to i dla nich chwila. Więc oto porywa się rząd na iście heroiczne postanowienie. Chce cara nakłonić, aby się zstąpił między głodnych i przekonywał ich, że on a czynownicy — to jedno, że na chleb trzeba zapracować, władzy słuchać, popów czcić, bogatym nie zazdrościć. Zdziwiony takiem kazaniem tłum, którego czynami rządowemi uczono innych zasad, gotów nie uwierzyć, żeby to naprawdę był car, a nie jakiś przebrany czynownik. To nie jest nasz pomysł: *Königsberger Ztg.* opowiada w korespondencyi z Moskwy, że taką myśl rozsiewają nihiliści pomiędzy chłopstwem.

System rządowy Aleksandra III może będzie wystawiony na bardzo ciężką próbę, której chyba nie wytrzyma, jeśli w Rosyi Mongolia się ocknie.

Między Stanami Zjednoczonemi a Chili wybuchł konflikt, o którym już w krótkości doniosły depesze. Yankesów nie lubią w Chili, bo może niesłusznie podejrzywają ich o to, że wspierali Balmacedę. Dość, że dziś kto chce w Chili łatwo zdobyć popularność, ten powinien głośno wygadywać na Stany Zjednoczone. Otóż, gdy takie jest usposobienie całego kraju, nie dziw, że zwykła bójka między majtkami amerykańskiego wojennego okrętu „Baltimore" a majtkami chilińskimi w Walparajzo przekształciła się w bitwę na noże, w której chętny udział wzięła miejscowa ludność. Majtków północno-amerykańskich zbito i pokaleczono okrutnie a jednego zamordowawszy przywiązano do wozu tramwayowego i tak włóczono po ulicach wśród śmiechu, wycia i wymyślań na Stany Zjednoczone. Kapitan okrętu „Baltimore" doniósł o tem wszystkiem do Waszyngtonu, gdzie po ministeryalnej naradzie wysłano rozkaz posłowi Stanów przy rządzie chilińskim, aby zażądał satysfakcyi, wynagrodzenia krewnym zamordowanego majtka i surowej kary dla wszystkich, którzy brali udział w awanturze. A ponieważ młody chiliński rząd prawdopodobnie nie będzie miał dość siły do wykonania słusznych żądań waszyngtońskich, przeto jednocześnie z północno-amerykańskiego ministeryum marynarki wysłano rozkaz naczelnikowi eskadry na oceanie Spokojnym admirałowi Brown'owi, aby z wszystkiemi swemi okrętami stanął na kotwicy przed Walparajzo. Jeśli poseł Stanów Zjednoczonych, mister Egan opuści z personalem Sant Jago i przybędzie na okręt, natenczas admirał Brown ma nie czekając specyalnych rozkazów zbombardować Walparajzo. Taka perspektywa niezawodnie skłoni mieszkańców tego miasta do uczynienia zadość żądaniom północno-amerykańskim, ale może być także inna ewentualność, o której wspominają wiadomości z Hamburga. Oto, po ostatniej wojnie domowej Walparajzo jest tak zniszczone, że bombardowanie nie wiele już mu zaszkodzi, a znów niechęć do Yankiesów jest tak silna, że zacięci Chilińczycy nie upokorzą się, opuszczą miasto i pójdą w góry. Jednakże wygląda to zanadto romantycznie. Więcej jest prawdopodobieństwa, że sprawa się załatwi prozaicznie.

Wczorajsze telegramy o budżetowej rozprawie w izbie francuskiej i o odpowiedziach ministra spraw zagranicznych na interpelacye, ważne i ciekawe, prawie zupełnie wyczerpały przedmiot. Nie wspomniały one tylko o tem, że radykalista Hubbard postawił wniosek zniesienia francuskiej ambasady przy Watykanie, przeciw czemu zaprotestował minister Ribot, jako przeciw „środkowi „bezcelowemu", z czem się też izba zgodziła, odrzucając wniosek 284 głosami przeciw 210-ciu. Ta mniejszość jest jednak bardzo wielka, nigdy jeszcze taką nie była, chociaż ów wniosek stawiano już ze trzydzieście razy w ostatniem dwudziestoleciu. Widocznie prąd bezwyznaniowy wzmaga się wśród republikanów.

Co do odpowiedzi p. Ribota na interpelacye, to były one jak najbardziej ogólnikowe. Urywek odnoszący się do sojuszu z Rosyą brzmi dosłownie tak:

„W całej Europie panuje **wrażenie**, że w danej chwili sprawa pokoju jest lepiej zabezpieczona, niż kiedykolwiek przedtem. Fakt naszego zbliżenia się do Rosyi nie może nikogo wprawiać w zdumienie. Nastąpiło ono w skutek wspólności interesów, a nikt nie wątpi, że owo zbliżenie się tworzy nową rękojmię pokojową. Z całą słusznością Francya może być dumną z rosyjskiej sympatyi (brawo). Przez nią odzyskaliśmy to miejsce w świecie, do którego daje nam prawo nasza siła i wiedza" (huczne oklaski).

A więc siła i wiedza francuska dopiero wtedy w świecie coś warta, gdy uzyskała aprobatę rosyjskiej cenzury. I z tego Francya jest tak dumną, że bije oklaski!

Korespondencje.

Wiedeń 25 października.

Za inicyatywą ks. Metternichowej organizuje się tu wystawa muzyki i teatru. Odbędzie się ona w roku przyszłym a będzie nietylko wspaniałą i zajmującą, ale nadto będzie nowością, nigdzie dotąd niewidzianą. Zarówno historya muzyki i teatru, jak i dzisiejsza twórczość na tem polu będzie na wystawie przedstawioną. W osobnym, własnym teatrze będą się odbywały koncerta i widowiska wszystkich niemal ludów. W rotundzie zaś będą wystawione wszelkie odnośne historyczne pamiątki, oraz wszelkie wyroby przemysłu pracującego dla muzyki i teatru. W tym dziale wszystko niemal znajdzie pomieszczenie, gdyż obok narzędzi muzycznych muszą być peruki i szminki i rękawiczki i kostiumy, i wzory maszyneryj, i oświetlenia i malowania dekoracyjnego, okazy chemii impregnacyjnej, (do nasycania dekoracyj niepalnemi materyałami), przyrządy bezpieczeństwa, modele i obrazy halli i teatrów, stylowe urządzenia scen i t. d., w parku zaś będą koncerta orkiestralne, restauracye i wszelkie rozrywki. Na turnieju tym naród polski powinien zająć przyzwoite miejsce. Należy okazać, że i pod temi względami pracujemy i coś do ogólnego skarbu ludzkości przynosimy. Czy wszystko co posiadamy dobrego, okazać zdołamy, to wielkie pytanie, niemniej należy wymienić w porę, co okazać należy, mianowicie:

Najstarsze polskie kompozycye, zbiorowe wydanie utworów naszych kompozytorów, nowe wydania utworów najcelniejszych, wyjątki z oper i pieśni (Kalina!) z dodaniem tekstu niemieckiego, portrety naszych kompozytorów i dramaturgów, niemiecki sumariusz polskiej twórczości muzycznej i scenicznej, biblioteka najcelniejszych utworów, historyczne pamiątki po naszych mistrzach, rękopisy (Chopin, Fredro i t. d.), koncerta muzyki polskiej, przedstawienie bodaj pojedyńczych aktów z kilku oper, przedstawienie bodaj jednej komedyi kontuszowej (n. p. Zemsty) i jednej salonowej. O ile dzienniki donoszą, krząta się Noskowski i krakowskie towarzystwo muzyczne w kierunku koncertów, ale to dopiero jeden szczegół. Należałoby, żeby się zawiązały **osobne komitety: muzyczne, teatralne i literackie** w Warszawie, w Krakowie, we Lwowie, w Poznaniu, któreby działały w ścisłem ze sobą porozumieniu, któreby się zestrzelały w jednym głównym komitecie. Otóż donoszę, że za inicyatywą z Warszawy czynią się już starania w tym kierunku, żeby komitet wystawy upoważnił pewne osoby w kraju do zawiązania głównego, polskiego komitetu, któryby się z dyrekcyą wystawy znosił, on sam jeden tylko, nie pojedyncze osoby i nie małe komitety lokalne.

Przyjęto taki tryb działania, że dyrekcya wystawy udziela także upoważnienia ludziom właściwym i tylko z upoważnionemi się oficyalnie znosi. Jeżeli w sposób wyżej wskazany nasze zabiegi nie zostaną skupione, to na wystawie należycie reprezentowani nie będziemy. Dostaną się na nią te i owe okazy, ale będą rozrzucone, może się odbyć jakaś nawet produkcya, ale **polskiego działu** osobnego nie będzie. Powtarzam przeto, że działanie musi być skupione i musi się odbywać pod firmą przez dyrekcyę wystawy upoważnioną. Gdyby się działanie rozstrzeliło, gdyby na swoją rękę czyniono odosobnione zabiegi, gdyby się te zabiegi krzyżowały, w takim razie zgłoszenia polskie będą przez ramię traktowane, nic nie uzyskamy, doznamy tylko lekceważenia. Wszystkie inne narody mają tylko jeden główny komitet **upoważniony**, i tylko pod tym warunkiem możemy i my sobie poważanie i miejsce zapewnić. I dodaję, że potrzeba usilnych starań i ofiarowania bardzo cennego udziału, ażeby sobie miejsce **zdobyć**. Mówię wyraźnie **zdobyć**, gdyż na nas nie czekają, o nas nie dbają, nas nie znają i nie cenią. Trzeba to przełamać godnością, jednolitością wystąpienia i doborowym udziałem, trzeba wykazać, że bez nas byłaby luka. Dodam jeszcze, że urządzenie produkcyi — koncertowych i teatralnych — mogłoby snadnie w ten sposób być obmyślanem, żeby po produkcyach na wystawie nastąpiło powtórzenie ich w mieście w salach lub teatrach. Możnaby kilka przedstawień teatralnych **przy sposobności** w Wiedniu urządzić. Upraszam wszystkich interesowanych, żeby sobie dobrze rozważyli wszystko, co tu napisałem; są to informacye źródłowe, niezawodne. Tylko w ten sposób do dzieła zabrać się należy. W Warszawie należy się porozumieć z redakcyą *Kuryera Warszawskiego*.

Berlin 25 października.

(:) Jak wiecie, Bismark sprawia sobą ogromnie dużo hałasu, informuje reporterów dziennikarskich, organizuje polemiki między gazetami, inspiruje przeróżnych anonymów, którzy wydają broszury pod ciekawemi tytułami i sam przemawia do deputacyj, ilekroć się sposobność nadarzy. Cała ta jego działalność ma wszystkie cechy paroksyzmów: wybucha gwałtownie, złośliwie, jakby z jakimś bólem, potem zacicha zupełnie na pewien czas, aby znowu najniespodziewaniej wybuchnąć. Jest to coś podobnego do przypływu i odpływu. Mnie się zdaje nawet, że to w istocie jest przypływem i odpływem nadziei powrotu do władzy. Niecierpliwi się starzec, że żyje nieczynnie, boli go zapomnienie, — więc się zrywa i rozpoczyna walkę, a gdy już myśli, że każdego przekonał o swej niezbędności, wówczas zacicha i czeka, żeby go powołano. Nie wołają jednak.

Teraz jego organ najbliższy (bo ma kilka), ten z Hamburga, prowadzi zaciętą polemikę ze *Strassburger Post* o tem, jak właściwie dano Bismarkowi dymisyę: czy go zmuszono do niej, czy też tylko zastosowano się do jego woli? *Hamb. Nachrichten* zapewniają, że niemal gwałtem wydobyto z Bismarka podanie o dymisyę, bo on, przyjęty poczuciem obowiązku, rozumiał, że właśnie wtedy powinien był dla dobra ojczyzny pozostać przy warsztacie. Zdawałoby się, że to dziś mało już kogo może obchodzić — historyków, monografistów — ale nie dziennikarzy. Tymczasem cała prasa bierze udział w tym sporze i garściami sypie różne uwagi, między któremi niejedna musi być przykra cesarzowi i Capriviemu. Spór ten trwa, a tymczasem na innym punkcie znów się pojawia Bismark, ale już w postaci geniusza, którego spętano i rzucono w kąt, aby miernoty mogły gospodarować, co też czynią z wielką szkodą Niemiec. Mówię o głośnej broszurze: „Przyjąć czy odrzucić?" Tamten spór o dymisyi z tą broszurą tworzy razem architektoniczną całość: „Wyrzucono go przemocą!" — brzmi w całych Niemczech, a broszura dodaje: „Geniusza!" Dziennikarstwo starannie popiera tę kampanię; w każdej gazecie codzień znajdziecie jeden artykuł o historyi dymisyi i zaraz drugi o broszurze. Niemiecki Michel, choć głowa zakuta, przecie westchnie za skrzywdzonym „geniuszem."

Po co to robi, z wyjątkiem dwóch czy trzech dzienników, cała prasa? Bo jej lepiej było przy Bismarku. Role były tak rozdane i rozdrobnione, że mnóstwo dzienników miało zaszczyt otrzymywać informacye z kanclerskiego biura, no i upominki. Dziennikarstwo chwaliło się, że ze wszystkich na świecie jest najlepiej informowane — dodam — i wynagradzane. Caprivi to usunął. Mniejsza już o straty materyalne, ale widzimy, że teraz prasa niemiecka nic nie wie, nawet w takiej kwestyi, jak ta z podróżą carską przez Berlin, czy mimo Berlina. Wynikają stąd srogie kompromitacye, takie naprzykład: *Gazeta Kolońska* w telegramie z Berlina oznajmia stanowczo, że Szuwałow oficyalnie zapowiedział wizytę cara, a tego samego dnia sekretarz stanu Marschall oświadcza publicznie, na bankiecie parlamentarnym, że nigdy mowy nie było o przyjeździe cara, którego też sfery dworskie wcale się nie spodziewają. Ma się rozumieć, że zirytowana *Gaz. Kolońska* będzie opłakiwała Bismarka. Przy nim było jej lepiej, — a to samo można powiedzieć prawie o wszystkich dziennikach. — W parlamentarnych sferach mówią tu, że z powodu odkryć poczynionych przez *Hamb. Nachrichten* w toku polemiki o tem jak Bismark otrzymał dymisyę, zaproponowano cesarzowi, aby pozwolił wytoczyć Bismarkowi proces o takie same przestępstwa, jakie owego czasu popełnił Arnim. Cesarz odparł, że woli, aby historya nie potrzebowała się zajmować wypadkami, świadczącemi o upadku Bismarka. „Niech jego postać przejdzie do dziejów taką, jaką się on przedstawia, jako twórca zjednoczonych Niemiec", — rzekł podobno cesarz.

Parlament zbierze się 17 listopada i zajmie się bardzo ciekawemi sprawami: traktatem handlowym z Austryą, projektem dwuletniej służby pod bronią, wnioskiem centrum o pozwolenie powrotu OO. Jezuitom, wreszcie projektem rządowym o użyciu welfickiego funduszu na cele wyłącznie hannowerskie. Ale nie te sprawy zajmują ogół. Wszyscy mówią wyłącznie o zapowiedzianej z góry na dwa tygodnie bastówce towarzyszy sztuki drukarskiej. Stowarzyszenie zecerskie liczące 17.000 członków, zażądało od właścicieli drukarń 9-cio godzinnego dnia pracy i podwyższenia płacy o 10%. Właściciele drukarń sprzeciwili się i ku własnej obronie związali się solidarną umową. W Niemczech jest 60.000 zecerów, więc stowarzyszeni stanowią trochę więcej jak czwartą część ogółu pracowników, jednakże mają oni nadzieję, że wszyscy przystąpią do bastówki. Stowarzyszenie rozporządza funduszem 2 milionów marek, więc może zecerom płacić podczas bastówki. Właściciele drukarń zarzucają zecerom nielegalność, bo najpierw w r. 1889, za wspólnem porozumieniem, ułożono taryfę, która obowiązuje do 1go stycznia 1892, a zecerzy już od 7go listopada mają bastować; następnie od początku października drukarze z własnej woli podwyższyli zarobek o 7½ proc., co rocznie wypada na wszystkich zecerów 2½ miliona marek; w końcu — jak wiadomo — czasy są nader ciężkie, właściciele drukarń muszą na własne ryzyko robić wydawnictwa, co jest rzeczą księgarzy, a muszą to robić, byle fabryka szła i nie trzeba było zmniejszać liczby pracowników. Panowie zecerzy powinniby jeszcze i to uwzględnić, że wprawdzie oni sami mają za co bastować, posiadając składkowego funduszu dwa miliony, ale parobcy przy maszynach i w ogóle cały personal pomocniczy odrazu straci kawałek chleba. Tak mówią właściciele drukarń. Ma się rozumieć, że także wydawcy wszelkich pism peryodycznych są w strachu. Mają oni kontrakta z właścicielami drukarń, więc ich nic nie obchodzi kwestya pieniężna, ale się boją, że nie będą mogli wydawać numerów. — Dodać tu wreszcie należy, że polscy zecerzy w Poznańskiem i na Szlązku nie zgodzili się przystąpić do bastówki.

Rada Państwa.

(Telegramy „Przeglądu").

Wiedeń 28 października. **Posiedzenie Izby posłów.** P. **Trojan** wykazywał, w jaki sposób postępuje sobie większość niemiecka w Reichenbergu z tamtejszą ludnością czeską. Mówca prosi, aby osobna komisya, złożona ze wszystkich stronnictw parlamentarnych wraz z reprezentantami rządu udała się do Czech i aby jeżdżąc od miasta do miasta, od wsi do wsi, przekonała się, jakie stosunki w Czechach panują.

Reprezentant rządu szef sekcyi **Plappart** odpowiedział na zarzuty, podniesione przez kilku mówców na włóczęgostwo cyganów, iż plaga ta zmniejsza się już dzięki zarządzeniom, przedsięwziętym przez rząd. Zarzut, jakoby rząd postępował sobie samowolnie w obec aspiracyi robotniczych, odpiera mówca stanowczo — rząd postępuje w obec wszystkich z równą sprawiedliwością.

Na wywody p. Trojana odpowiada p. Plappart, że przykro mu, iż p. Trojan niepotrzebnie odnawia dawne rany. P. Trojan podniósł, jakiego terroryzmu używają Niemcy w obec Czechów w niektórych miastach — ależ przecież ludność czeska ma otwartą drogę wnieść zażalenie, gdzie należy. Co do podniesionych przez p. Trojana wy-

---

3)

Wystawa nieustająca
DZIEŁ SZTUKI
we Lwowie.

(Dokończenie.)

Wszystko robi wrażenie heraldycznego pomysłu jakiejś dziwnej i nieudolnej sztuki, wszystko przypomina malowidła wyspiarzy Oceanii albo dawnych Meksykańczyków i jest niegodnem imienia sztuki.

Powtarzam, nie wiem, czy p. Podkowiński ma talent, bo nie dowiem się niczego po tym naumyślnie źle zrobionym bohomazie, w którym wypoliczkowano i przyrodę i ideał.

Przyroda domaga się oddania prawdy przypadkowej, ideał żąda odtworzenia stałych kształtów i barw jakiegoś rodzaju istot, na przykład ludzi i kształtów ludzkich; impresyonizm nakłada na przedmioty barwy, które nie są ani ich barwami idealnemi, ani możliwemi przypadkowemi barwami; jest w najlepszym razie schematycznym wzorem sposobu, w który się różne promienie światła rozdzielają. Kiedy p. Podkowiński ten fałszywy i dziecinnie fałszywy kierunek porzuci, dowiem się czy ma talent, czy go nie ma?

Impresyonizm jest ostatnią skrajnością i gdyby zwyciężył na Zachodzie, sprowadziłby zupełny i ostateczny upadek zachodniej sztuki. Malarze francuzcy, którzy się ku impresyonizmowi nie chylą stanowczo, zbliżają się jednak częstokroć do niego, studyując z takiem zamiłowaniem przypadkowe oświecenia, że pięknych od brzydkich nawet nie odróżniają. Plenerzyści nie tyle dbają o przedmiot, który malują ile o to w jakiem oświeceniu ten przedmiot się znajduje. Zbliżaliby się w tem pojęciu do Holendrów starych, ale różnią się od nich stanowczo tem, że nie szukają promieni światła, wkradającego się do wnętrza pracowni, tylko że przeciwnie wyprowadzają wszystkich na pełne oświecenie dzienne, juźci najczęściej na oświecenie chmurnego dnia szarego i malują owo światło, mieszcząc ludzi w obrazie na to tylko, aby na nich widziano chwilowe oświecenie. Powietrze jest głównym przedmiotem każdego takiego obrazu, a choćby ludzie jakąkolwiek przestrzeń w obrazie zajmowali, są tylko dodatkiem: sztafażą do krajobrazu powietrznego.

Impresyonizm jest niedorzecznością, a pleneryzm ma swoje uprawnienie gdzieś na pograniczu między krajobrazem i rodzajowem malarstwem i ma swoje znaczenie, swoją wartość. Plenerzyści błądzą tylko ciężko, ilekroć chcą swoje metody zastosować do wielkiego malarstwa albo do portretu, w których ludzie a nie powietrze powinni być rzeczą główną.

Przedmiotem, który właśnie od wieków stoi na owem pograniczu, jest małe malarstwo bitew. Istnieje bowiem wielkie heroiczne malarstwo bitew i małe; wielkie przedstawia zwykle różne grupy ludzi, bijących się z sobą mitologicznie i bywało złym doradzcą najlepszych nawet malarzy; małe wyobraża na niewielkiem płótnie krajobraz, a pośród niego walczących żołnierzy, najczęściej konnicę; takim obrazem jest bitwa pod Stoczkiem p. Rozena. Widzimy śniegiem pokrytą okolicę, i czujemy, widzimy, poznajemy zimowe powietrze i zimowe oświecenie; moskiewska konnica zapełnia wielką część przedniego planu, a Polacy w białych sukmanach szarżują na nich żwawo; jest i w ludziach i w krajobrazie żwawa prawda, a choć ludzie są tylko cząstką krajobrazu, trzeba serdecznie przyklasnąć całości.

Jest tu efekt śnieżny. Inny efekt śnieżny wystawił p. Styka z wyraźniejszą jeszcze intencyą pleneru, który się może dla tego lubuje w brzydkich białych i szarych oświeceniach, że przedtem malowano już rozmaite piękne oświecenia, w których barwa płonęła. Dla oryginalności trzeba barwę gasić i mrozić; niech pokutuje biedaczka. To też pokutuje na obrazku p. Styki, na dziewczęciu przy studni. Jest to przedmiot z umysłu brzydki i nic nieznaczący. Śnieg leży sobie wśród czczej i pospolitej okolicy, a bose dziewczę w niemalowniczym stroju miejskiej robotnicy, stoi przy studni. Nie chwalę wielce wrażliwemu p. Styce tego, że próbował być realistą i plenerystą, bo nie do tego ciągnie go natura, i pozbywszy się wszystkich wspomnień paryskich, może wyjść wysoko na innej szlachetniejszej drodze. Ale muszę przyznać, że brzydka dziewczyna przy studni jest bardzo dobrze wykonaną — i pod tym względem prawie bez zarzutu.

W drugim obrazie jest p. Styka nie już Francuzem, tylko samym sobą. Mam na myśli komunię Matki Boskiej, obraz o wiele cenniejszy, choć w swoim rodzaju mniej doskonały. Przedmiot jest bardzo może zanadto niezwykły, wzięty nie z pisma ani z tradycyi, tylko z niedawnych wizyj Katarzyny Emmerich. Ale trudno Chrześcijaninowi wątpić, że Marya przyjmowała Sakrament, ustanowiony przez Jej Syna w wilją Jego męki; prawdopodobnie jednak, a raczej pewnie, zasiadała z wiernymi do wspólnej biesiady, przy której łamano chleb i podawano wino; p. Styka przedstawił rzecz dziejącą się wedle obrządków rzymsko-katolickiego Kościoła: Marya klęczy w obecności św. Jana Ewangelisty, a św. Piotr wyjmuje opłatek ze złotego cyboryum i tak Sakrament podaje Bogarodzicy. Rzecz jest przeto niehistoryczna i nietradycyjna. Mogłaby być mistyczną, ale wtenczas nie św. Piotr, tylko sam Chrystus powinien występować jako rozdawca wiecznej Eucharystyi i wtenczas cały obraz powinien być malowany mniej dokładnie i mniej po ziemsku; przedmiot przedstawiony tak jak jest, zadziwia prawie nieprzyjemnie, choć nikt obrazowi wielkiej szlachetności nie odmówi.

Zalety malowania nie są może najwyższe, — ale są istotnie wielkie — i tu widzimy p. Stykę, czerpiącego natchnienie nie z ostatniej lub przedostatniej paryskiej mody ale ze starych mistrzów o nieprzemiennej i wypróbowanej wartości i z natury. Malarz to na tym obrazie może jeszcze nie ze wszystkiem wyzwolony i samodzielny, ale wierny własnej istocie. Matka Boska jest bardzo pięknie narysowaną, ma twarz delikatną, klasycznie piękną, ale może zanadto bladą, ręce przepysznie modelowane i subtelne, błękitne i białe szaty; św. Piotr doskonale scharakteryzowany jako rybak stary, prosty na duchu, ale pełen wiary; najmniej mnie zadawalnia św. Jan zbyt śniady, niewiedzieć dla czego zasmucony, kiedy powinien być raczej zamodlonym i o liniach niezupełnie pięknych. Zestrojenie barw ogólne bardzo proste i szczęśliwe; szata błękitna Maryi tworzy prosty akord z amarantowemi szatami apostołów; tylko to nie całkiem dobrze, że karnacye są zbyt różne; Marya jest aż chorobliwie bladą, a Jan jest przesadnie śniady.

Całość przypomina do pewnego stopnia Wenecyan i mniemam, że p. Styka chciał ich przypomnieć. Ale ten obraz przypomina jeszcze bardziej niderlandzkiego malarza szesnastego stulecia, który podobnie jak p. Styka przerzucał się z jednego sposobu malowania, szukając ideału. Nazywał się Van Orley, i zrazu w ojczyźnie swojej trzymał się ojczystej tradycyi i najwięcej nasladował malarzy flamandzkich Boutza i Gherarda Dawida; potem odechciało mu się tego wyrazistego ale szorstkiego malowania i przerzucił się w malarstwo niby włoskie; czasem udawał wcale szczęśliwie ucznia Rafaelowskiego, a czasem szedł w ślady Wenecyan. Niby weneckim jest obraz Van Orleya w galeryi brukselskiej, wyobrażający złożenie do grobu. Obraz ten właśnie najbardziej przypomina komunię Matki Boskiej; jest zapewne mniej subtelnym, ale ćmi za to wspaniałym kolorytem. Van Orley nigdy siebie samego nie odnalazł. Jestem dziś pewnym, że się p. Styce inaczej powiedzie.

Wojciech Dzieduszycki.

padków władzą się rządy w tę sprawę, a jeżeli okaże się, że magistrat Reichenbergu nie odpowiada swemu zadaniu, wówczas zastosuje się do niego ustawy w całej pełni. Co się tyczy twierdzenia, że ludność Reichenbergu sympatyzuje więcej z zagranicą (z Niemcami) aniżeli z Austryą, wskazał p. Plappart na lojalne i patryotyczne zachowanie się obu narodowości tak w dawniejszych czasach jakoteż podczas ostatniej bytności monarchy.

Po długiej debacie przyjęto tytuł „bezpieczeństwo publiczne".

Przy tytułach „budownictwo państwowe", „budowa gościńców", „budowle wodne" i „nowe budowle administracyi politycznej" żądał p. Kuly skuteczniej pomocy rządowej około regulacyi rzeki Morawy, a p. Menger zalecał przeprowadzenie kanału między Dunajem i Elbą i między Dunajem a Odrą.

P. Habermann żądał regulacyi Odry i Morawy tudzież ich dopływów.

Na tem przerwano obrady.

Izba przyjęła wniosek p. Tilschera, aby komisya dla reformy wyborczej odbywała swe posiedzenia jawnie.

Wniesiono jeszcze kilka interpelacyj, poczem zamknięto posiedzenie.

Następne odbędzie się we czwartek.

Do *Czasu* piszą z Wiednia: „Jak przy „sprawie Schneidera" Polacy głosując za wnioskiem Plenera, stwierdzali zasadę potrzeby dotrzymywania zawartych kompromisów, tak teraz w imię tej samej zasady powstał w Izbie p. Plener i sprzeciwił się odrzuceniu przez Koło polskie wniosku Romańczuka. Ściągnął on nawet z tego powodu na siebie niezadowolnienie *Neue fr. Presse*, ale p. Plener tego dziennika się nie obawia, a ten szanowny organ zaraz najutrz już pogodził się najzupełniej z przywódzcą lewicy. Ale być może, że oświadczenie przeciw wnioskowi Romańczuka uczynił p. Plener z pewną przykrością, boć lewica gorąco broni wniosku zaprowadzenia bezpośrednich wyborów z kuryi gmin wiejskich, a przeto pomnożenie komisyi dla reformy wyborczej mogło być dla niej dość pożądanem, ale mimo to p. Plener oświadczenie przeciw wnioskowi Romańczuka uczynił wyraźnie i lojalnie, a lojalność nakazuje nam zapisać ten fakt z pełnem uznaniem.

Nielojalnie postąpił sobie jednak w tej sprawie sam wnioskodawca p. Romańczuk. Twierdzenie nasze umotywujemy.

Na początku kadencyi trzy wielkie kluby parlamentarne zawarły kompromis co do sposobu wybierania posłów do komisyi i ułożyły klucz na każdy wypadek. Stosownie do ogólnej ilości członków komisyi przypada w skutek tego na Polaków pewna stała liczba, Polacy wzięli na siebie uwzględnienie Rusinów przy wyborach do komisyj i ułożyli się z nimi. Z tego układu wynikło, że w komisyach z 24 lub mniej członków Rusini nie dostaną żadnego miejsca. Mimo to do niektórych takich komisyj Polacy odstąpili Rusinom jedno miejsce. W tych dniach zażądał p. Romańczuk od Koła polskiego, ażeby liczba członków komisyi dla spraw reformy wyborczej została z 24 powiększoną na 36 członków i ażeby w ten sposób jeden Rusin mógł wejść do komisyi.

Według naszych informacyi, a informacye te są bardzo wiarogodne, komisya parlamentarna Koła polskiego odmówiła tego Rusinom na razie, przedstawiając p. Romańczukowi, że w tej chwili nie ma potrzeby spieszyć się z tą sprawą. Rząd bowiem ma wkrótce złożyć w komisyi deklaracyę co do wniosku o wprowadzenie bezpośrednich wyborów do Rady państwa z kuryi gmin wiejskich. Otóż albo ta deklaracya wypadnie w ten sposób, że komisya sprawy tej nadal zaniecha, a wtedy Rusini nie mają żadnego w tem interesu, albo też da deklaracyę taką, że komisya przystąpi na prawdę do pracy. W takim razie będzie rzeczą pożądaną, ażeby Rusini porozumieli się przedewszystkiem z Kołem polskiem, gdyż idzie tu o sprawę pierwszorzędną krajową, względem której Koło z zasady nie powinno unikać wojny z Polakami w parlamencie centralnym. Jeżeli porozumienie się uda, wtedy Polacy sami postarają się o wybór Rusina do komisyi, wtedy Polacy i Rusini będą tam działali wspólnie w jednym kierunku. Jeżeli porozumienie nie przyjdzie do skutku, wtedy dość będzie czasu do zastanowienia się nad tem, czy mimo to wybrać Rusina do komisyi na to, aby tam w obec obcych stoczył walkę z Polakami.

Pomimo takiej z Polakami rozmowy, pomimo że także obadwa inne kluby kompromisowe odmówiły żądaniu Rusinów, p. Romańczuk zapewniwszy sobie poparcie Młodoczechów, Staroczechów morawskich, Dalmatyńców i antisemitów przeciw Polakom, dalej spostrzegłszy na samym początku posiedzenia, że mnóstwo posłów, a zwłaszcza polskich jest nieobecnych, skorzystał z tego, ażeby spróbować szczęścia i wystąpił ze swoim wnioskiem naglącym.

Jest to krok niepoważny i w najwyższym stopniu nielojalny, który wykazał dowodnie, że p. Romańczuk nietylko nie przetrawił jeszcze elementarnych prawideł parlamentarnych, ale nadto, że jest żywiołem niepewnym, na którym nic poważnego budować nie można. Cóż za drastyczny i odstraszający przykład nielojalności: należeć do kompromisu na to, żeby stamtąd brać co się da, a równocześnie należeć do opozycyi na to, ażeby i tu urwać, czego się tam niedostanie! Rzecz oczywista, że dopóki klub ruski będzie reprezentowanym przez p. Romańczuka, nie może liczyć na to, aby zyskać zaufanie w Kole polskiem. P. Romańczuk nie zna widocznie donioślości układów i kompromisów parlamentarnych".

Trudności zreformowania gmin wiejskich.

VII.

Podjęcie prac przygotowawczych i zbieranie materyałów, mających posłużyć do ułożenia dojrzałego projektu, będzie zadaniem odnoszącem się do przyszłości. Nie czekając wszakże co najmniej lat 6-ciu, to jest terminu ustania poboru dodatków na fundusz indemnizacyjny, należałoby niezwłocznie zaradzić temu, czego administracya dzisiejszych gmin potrzebuje najbardziej; a więc na czas zanim nastąpi zorganizowanie gmin zbiorowych przez ankietę doradzane, wzmocnić policyę wiejską, a właściwie wytworzyć ją, gdyż, ściśle biorąc, ona dotychczas nie istnieje.

Jest to zadanie, stawiane społeczeństwu przez teraźniejszość; załatwieniu zaś tej sprawy środkami praktycznemi, wprowadzonemi w wykonanie czasowo, wzmiankowane prace nie stają bynajmniej na przeszkodzie. Środki te powinnyby ograniczyć się do poprawy, częściowej wprawdzie, dzisiejszej administracyi w tym punkcie, w którym ona jest widocznie zła i polepszenia gwałtownie wymaga.

Jedna strona akcyi policyjnej wszędzie spada na rząd. Strona ta w naszym kraju jest oddaną w ręce starostów; ściśle jednak mówiąc, jest wykonywaną przez żandarmeryę, ścigającą przestępców, a przez to ułatwiającą czynności starostw i sądów. Zaprzeczeniu nie ulega, że żandarmerya bardzo dobrze spełnia swe obowiązki. Gdyby nie działała tak energicznie, tak pilnie i roztropnie, jak działa dotychczas bezpieczeństwo osób i majątków na wsi mogłoby zupełnie zniknąć. Żandarmów jednak jest w kraju za mało; należałoby przeto rozwinąć usiłowania, dążące do powiększenia liczby posterunków żandarmeryi, co znowu powinnoby przyjść z łatwością, skoro rzecz idzie o zapewnienie skuteczniejszej działalności jednego z ważnych zadań każdego rządu.

Druga strona działalności policyjnej została oddaną organom samorządu lokalnego, a więc we wsiach zwierzchnościom gminnym, które mają obowiązek czuwać nad dobrocią żywności, nad targami, miarą i wagą, nad czeladzią i robotnikami, nad ubogimi i dopilnować, aby wszystkie przepisy sanitarne, ogniowe i budownicze były ściśle wykonywane. Otóż dzisiejsze zwierzchności gminne obowiązek ten spełniają niedołężnie, lub nie spełniają go wcale. Pod tym więc względem obmyślenie środków praktycznych, mających być wprowadzonemi w życie na czas, dopóki zaprojektowana przez ankietę organizacya gmin zbiorowych nie zostanie wprowadzoną, jest w oczy bijącą koniecznością.

Brak wzmiankowanej działalności policyjnej daje się dotkliwie odczuwać wszystkim mieszkańcom wsi, szczególniej zaś ludności włościańskiej, narażanej na choroby i klęski, jakim skutecznie nic nie zapobiega. Więc społeczeństwo krajowe nie powinnoby skąpić wydatku na wzmocnienie rzeczonej działalności, skoro żadnego z warunków, zapewniających tejże ludności normalny rozwój, nie zdoła polepszyć inaczej.

Akcya w tym kierunku powinnaby być podjętą przez kraj i jego kosztem; na co możnaby przeznaczyć część nowego źródła dochodów budżetowych: opłat konsumcyjnych, czasowo tenże budżet zasilających.

Mniemamy, że należałoby spożytkować zdanie, przytoczone w 1-ej części tego pisma (roz. V), a mianowicie do każdego wydziału powiatowego wydelegować urzędnika krajowego w charakterze inspektora gmin, wkładając nań obowiązek, aby nad policyą, wykonywaną przez zwierzchności gminne, rozciągnął ścisłą kontrolę i nadzór, aby nad tą gałęzią administracyi objął bezpośredni kierunek, posiłkując się w wykonywaniu tego obowiązku posługą wójtów gmin, a względnie pomocą ze strony żandarmeryi.

Mianowanie przez Wydział krajowy 74 takich inspektorów mogłoby nastąpić bez potrzeby wyjednywania na to oddzielnej ustawy; — niepowinnoby zaś pociągnąć kosztu, przewyższającego sto tysięcy złr. rocznie. W porównaniu z doniosłością zadań jakieby spełniać mieli, wydatek niewątpliwie skromny; w porównaniu zaś z rezultatem faktycznym, jakiego możnaby oczekiwać, tak dalece produkcyjny że gdyby nawet tego wydatku ze wzmiankowanych opłat konsumcyjnych już nie możnaby pokryć, nie wahalibyśmy się w takim razie doradzać nałożenia na ten cel specyalnego dodatku 1 centa do podatków bezpośrednich, — pomimo, że w pierwszej części tego pisma uwydatnialiśmy niesprawiedliwość i absolutną niemożebność dalszego podwyższania tychże dodatków.

W celu czynienia zadosyć powyższym obowiązkom, inspektor musiałby być w ciągłym ruchu, a mianowicie zwiedzać bezustannie wszystkie gminy. — Byłby przeto w stanie zjeżdżać do każdej przynajmniej raz na miesiąc. — Możnaby mu więc poruczyć jednocześnie nadzór nad techniką biórową, zwłaszcza w zakresie poruczonym u wójtów gmin do pewnego stopnia konieczną; a mianowicie sprawdzanie, czy księgi i pisma są w porządku, — poprawianie dostrzeganych błędów i pouczanie jak im zapobiegać na przyszłość.

Edukacya ta, nie wdająca się w wywody teoretyczne, dla włościan nie dość dostępne, lecz podająca rady praktyczne, co i jak czynić należy w obec każdego z osobna faktu konkretnego, — i w jaki sposób każdy przepis, obowiązujący wójtów gmin, winien być wykonanym w praktyce, nie mogłaby pozostać bez dodatniego na ich umysły wpływu. — Powiększając zaś liczbę ludzi uzdolnionych do brania udziału w administracyi gmin, dozwalałaby spodziewać się, że będzie odpowiedniejszym niż obecnie skład zwierzchności nowych okręgów, wtedy, gdy one zostaną utworzone. Torowałaby przeto drogę do zreformowania gmin wiejskich, w sposób wskazany przez ankietę; — byłaby więc dla wprowadzenia w życie tejże reformy widocznem ułatwieniem.

10 września 1891 r.

Antoni Wrotnowski.

Galic. akcyjne Towarzystwo handlowe.

Wczoraj ukonstytuowało się to Towarzystwo, które postawiło sobie rzeczywiście piękny cel reprezentować handel nasz tak na wewnątrz jakoteż w obec zagranicy i dać handlowi temu rozumne i rzetelne podstawy. Dr. Zdzisław Marchwicki, zagajając zebranie, podniósł, że bez dobrze zorganizowanego handlu nie mogą być należycie wyzyskane wszystkie korzyści z rolnictwa i przemysłu. Towarzystwo wzięło sobie za cel podnieść nasz handel i zwalczać szkodliwe współzawodnictwo siłą inteligencyi, wytrwałością, pracą i rzetelnością.

Po tej przemowie dra Marchwickiego objął p. Franciszek Zima jako najstarszy wiekiem przewodnictwo. Dr. Alfred Zgórski zdał sprawę z czynności przygotowawczych.

Inicyatywa założenia tego Towarzystwa wyszła od Dyrektorów Banku krajowego, galic. Banku kredytowego i galic. Kasy oszczędności. Wydział krajowy imieniem funduszu przemysłowego, Bank krajowy i galic. Bank kredytowy stanęły na czele założycieli i w dniu 20 czerwca rozesłano do kilkudziesięciu najwybitniejszych w kraju mężów zaproszenie do przystąpienia do towarzystwa w charakterze założycieli. Zaproszenie odniosło skutek i wnet zostały subskrybowane wszystkie akcye 1 emisyi w sumie 500.000 złr.

Akcyonaryuszami towarzystwa są: Wydział krajowy imieniem kraj. fund. przemysłowego, gal. Bank kredytowy Bank krajowy, galic. Bank dla handlu i przemysłu, tudzież pp. Dawid Abrahamowicz, Stanisław hr. Badeni, dr. Henryk Baczewski, Hipolit Bohdan, Antoni Jaxa Chamiec, księżna Florentyna Czartoryska, dr. Wacław Domaszewski, hr. Tadeusz i Włodzimierz Dzieduszyccy, August Gorayski, Karol Kiselka, dr. St. Krzyżanowski, książę Andrzej Lubomirski, Zygmunt Majewski, dr. Godzimir Małachowski, dr. Zdzisław Marchwicki, Stanisław Matkowski, Stanisław Polanowski, hr. Andrzej Potocki hr Jakób Potocki, książę Eustachy Sanguszko, ks. Leon Sapieha, Oktaw Sala, August Schellenberg, hr. Jan Tarnowski, dr. Ernest Till, Wład. Terenkoczy, hr. Ludwik Wodzicki i dr. Alfred Zgórski. Połowę kapitału t. j. sumę 250 000 złr. złożono już w kasie banku krajowego.

Zgromadzenie przyjęło to sprawozdanie do wiadomości i przystąpiło do wyborów. Bank krajowy, na mocy przysługującego mu w myśl statutu prawa, mianował członkiem rady nadzorczej p. Fr. Zimę, galic. Bank kredytowy p. Jana Brejera a Wydział krajowy p. Tadeusza Romanowicza. Wybrani zostali zaś przez zgromadzenie członkami rady nadzorczej pp.: Dawid Abrahamowicz, St. Badeni, H. Bohdan, dr. Domaszewski, Gorayski, dr. Krzyżanowski, St. Matkowski, dr. Marchwicki, St. Polanowski, ks. Leon Sapieha, Schellenberg, dr. Zgórski. Do komitetu rewizyjnego wybrani: ks. Andrzej Lubomirski, dr. Małachowski, Wł. Terenkoczy, a jako zastępcy: Oktaw Sala i dr. Till. Bezpośrednio po walnem zgromadzeniu odbyło się posiedzenie rady nadzorczej, która do komitetu wykonawczego wybrała pp. Jana Brejera, dr. Marchwickiego i dr Zgórskiego, a na zastępców Matkowskiego i Schellenberga.

Prezesem rady nadzorczej wybrany został p. Franciszek Zima, a zastępcami Stanisław Badeni i Leon Sapieha.

Zadaniem towarzystwa w myśl statutu będzie: 1. Kupno i sprzedaż surowców i towarów na rachunek własny; 2. Komisyjne kupno i sprzedaż surowców i towarów; 3. Zajmywanie się dostawami dla skarbu państwa, dla krajów, powiatów i gmin, jak niemniej dla osób prywatnych i dla firm krajowych i zagranicznych, czy to na własny rachunek czy też w spółce lub na rachunek osób trzecich; 4. Organizowanie i prowadzenie spółek producentów celem korzystniejszego zbytu ich produktów i przetworów; 5. Zakładanie bazarów agencyj i biur komisowych dla zbytu w kraju i po za krajem wyrobów przemysłu krajowego, urządzanie domów akcyjnych, składów wzorowych okazów, organizowanie wystaw krajowych — albo też branie udziału w tych czynnościach; 6. Urządzanie zastępstw i biur informacyjnych kupieckich, pośrednictwo i udzielanie wskazówek w sprawach handlowych, cłowych i taryfowych; 7. Udzielanie zaliczek na produkta i towary na podstawie zastawu, lub na podstawie listów składowych (warantów), wydawanych przez uprawnione do tego w myśl ustawy z dnia 28 kwietnia 1889 l. 64 Dz. u. p. przedsiębiorstwa; 8. Zakładanie, urządzanie, prowadzenie, wynajmywanie i odnajmywanie domów składowych. Czynności ściśle bankowe, a szczególnie spekulacye giełdowe wykluczone są z zakresu działania towarzystwa.

Kronika.

Lwów 28 października.

Dar. Rz. kat. komitetowi budowy kościoła w Toporowie, w powiecie brodzkim, darował Cesarz 100 złr. na budowę kościoła.

Marszałek krajowy, JE. Eustachy ks. Sanguszko, powrócił wczoraj z Wiednia do Lwowa.

Mianowania. X. Franciszek Świderski został mianowany zwyczajnym profesorem w gimnazyum w Wadowicach.

Konkursa. W obrębie galicyjskiej krajowej dyrekcyi skarbu jest do obsadzenia jedna posada geometry ewidencyjnego II klasy w Cieszanowie. Podania należy wnieść w przeciągu 4 tygodni do prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie.

Izba notaryalna we Lwowie, rozpisała z terminem do 12 listopada br. konkurs na posadę notaryusza we Lwowie.

Pani Hajota (Helena Janina z Boguskich Szolc-Rogozińska), znana zaszczytnie powieściopisarka, przybędzie w pierwszych dniach listopada do Lwowa i wygłosi tu odczyt p. t.: „Nad przepaściami". Treścią odczytu będzie opis pełnej niebezpieczeństwa wyprawy, dokonanej przez p. Rogozińską na szczyt góry Santa Isabel, najwyższej na wyspie Fernando Poo. Połowę dochodu, jaki przyniesie odczyt, przeznaczyła prelegentka na rzecz kolonii leczniczej w Rymanowie.

Wjazd ks. biskupa Pelesza do Przemyśla. Z Przemyśla donoszą dnia 27 bm: Wśród odgłosu dzwonów przybył dziś rano, o godzinie 10tej pociągiem lokalnym ze Lwowa nowy Władyka przemyski, ks. dr. Julian Pelesz. Na dworcu kolejowym zebrali się reprezentanci władz rządowych i autonomicznych, liczny zastęp duchowieństwa gr. kat. i tłumy publiczności. Powiat i szlachtę reprezentowali: ks. Adam Sapieha, prezes Rady pow., dr. Czaykowski, wiceprezes, pp. Bronisław Jocz, Włodzimierz Younga i inni, ubrani w stroje narodowe. Starostwo reprezentował radzca Namiestnictwa p. Gorecki, dyrekcyę skarbową radzca p. Nistorowicz, sąd prezydent pan Dylewski. Prócz tego zgromadzili się członkowie Rady miejskiej z prezesem dr. Dworskim na czele. Przybyłego Władykę przywitał nasamprzód imieniem kapituły archidyakon ks. kan. Lityński. Po przywitaniu się z reprezentantami władz, ubrał się ks biskup w strój kościelny i w otoczeniu licznego duchowieństwa ruszył ku miastu. Księdza biskupa poprzedzały bractwa cerkiewne z chorągwiami, kapituła, alumni itd. W ulicy „Na bramie" zatrzymał się pochód, poczem w dłuższem przemówieniu, powitał ks. biskupa imieniem kleru całej dyecezyi ks. Dmochowski, proboszcz z Jaksmanic. Ruszywszy ulicą Franciszkańską dalej, zatrzymał się pochód aż dopiero przed cerkwią katedralną, przystrojoną w herby i chorągwie, u wejścia której wręczono Władyce klucze cerkiewne, powitawszy go poprzód chlebem i solą. Po modlitwie, którą ks. biskup odmówił u wchodu do katedry, odbyło się w katedrze nabożeństwo, na czem uroczystość zakończoną została.

Nowe czytelnie ludowe. Wydział lwowskiego Towarzystwa oświaty ludowej założył nowe czytelnie w następujących miejscowościach: w Ulanicy (w powiecie sanockim) pod zarządem p. Marcina Gąsiora, nauczyciela, dziełek 102; w Zakościelu (w powiecie mościskim) pod zarządem p. Hip. Ziobra, naczelnika gminy, książek 114.

Ze spowiedzi. *Czas* donosi: Jeden z księży Towarzystwa Jezusowego złożył w krakowskiej dyrekcyi policyi portmonetkę, opatrzoną stampilią: „S. Pilecki, magazyn broni we Lwowie", ze znaczniejszą kwotą pieniędzy, którą mu pewna osoba wręczyła na spowiedzi, oświadczając, iż kwotę tę z pugilaresem znalazła w księgarni p. Krzyżanowskiego, w Rynku głównym.

Śluby. W kościele OO. Bernardynów we Lwowie pobłogosławiony został dnia 24 bm. związek małżeński dra Władysława Jaworskiego, urzędnika prokuratoryi skarbu w Krakowie, a panną Anną Wszeteczkówną, córką p. Ferdynanda Wszeteczki, radzcy Namiestnictwa.

Dnia 31 bm., o godzinie 11 przed południem, zostanie pobłogosławiony w prywatnej kaplicy arcybiskupa ks. Morawskiego związek małżeński pomiędzy panną Kornelią Krzyżanowską, córką Maryi z Wolfów Janowej Krzyżanowskiej, a p. Władysławem Niwickim, synem Wandy z Gostkowskich Bolesławowej Niwickiej.

Zabójstwo. Do tutejszego sądu miejsko delegowanego zgłosił się wczoraj włościanin z Prus, (w powiecie lwowskim), Michał Glej i zeznał, iż w nocy z dnia 26 na 27 b. m. zabił na weselu w Prusach pewnego wieśniaka, który go miał obrazić. Podczas bójki, która owej nocy wybuchła w czasie wesela, Glej — jak sam zeznaje — porwał za jakiś drąg i uderzył nim tak silnie swego przeciwnika, iż ten padł nieprzytomny. Glej uciekł natychmiast, ale gdy się dowiedział, iż wieśniak ów, którego on uderzył, umarł, sumienie mu nie dawało spokoju i dlatego sam się oddał w ręce sprawiedliwości. Gleja zatrzymano w więzieniu, a równocześnie zarządzono dochodzenie celem sprawdzenia jego doniesienia.

Ze Stanisławowa donoszą nam: W poniedziałek żegnaliśmy ks. biskupa Pelesza, który wyjechał do Przemyśla, aby zasiąść na tamecznej stolicy biskupiej.

O godzinie 3 po południu zgromadziło się w cerkwi duchowieństwo wszystkich trzech obrządków w celu pożegnania ks. biskupa. Po odprawieniu modłów, wstąpił ks. biskup na tron i w krótkich słowach pożegnał się z duchowieństwem dyecezyi stanisławowskiej, wezwawszy je, aby silnie stało na straży swego obrządku, oraz z ludem, który szczelnie zapełniał cerkiew. Następnie wsiadłszy do powozu, odjechał ks. biskup na dworzec, gdzie się na pożegnanie jego zebrali: deputacya Rady miejskiej z p. dr. Szydłowskim, burmistrzem miasta na czele, urzędnicy sądowi i prokuratoryi, dyrektor szkoły realnej, oficerowie i liczne tłumy publiczności. Przemów oficyalnych na dworcu nie było. Gdy pociąg ruszył z miejsca, chór na pożegnanie zaśpiewał ks. biskupowi „Mnohaja lita".

W Kniahyninie i w Jezupolu wyszli na dworzec księża tameczni z procesyami, aby pożegnać odjeżdżającego Władykę.

Drugi odczyt p. Finna z dziedziny optyki wypadł równie dobrze jak pierwszy. Prelegent pokazywał naprzód rozmaite doświadczenia z widmem słonecznem i objaśniał linie Frauenhofera; następnie robił cały szereg nader zajmujących doświadczeń z polaryzacyą szkła, wreszcie okazywał powiększone obrazy rozmaitych organów.

W piątek i w sobotę prelegent powtórzy swe zajmujące doświadczenia.

Lwowskie studnie. Przed kilkoma tygodniami, kiedy w domach położonych przy ulicy Łyczakowskiej panowała epidemia tyfusowa, zamieściliśmy w łamach naszego pisma list w tej sprawie pisany przez jednego ze znanych lwowskich lekarzy i hygienistów. W liście tym twierdził on, że jedyną przyczyną, która wznieca i rozszerza we Lwowie wszelkie epidemie, jest zła woda do picia i nieporządek, w jakim utrzymywane są te studnie, z których mieszkańcy miasta czerpią wodę do picia i do gotowania.

Zdanie owego lekarza potwierdziły poszukiwania bakteryologiczne, dokonane w rządowej pracowni chemicznej. — Rezultat tych badań, z których protokół mieliśmy sposobność przejrzeć, jest następujący: Oto wszystkie studnie położone przy ulicy Łyczakowskiej — począwszy od studni naprzeciw szkoły imienia św. Antoniego — są tak bakteryami zanieczyszczone, że woda ich jest bezwzględnie dla zdrowia szkodliwą. Woda, zaczerpnięta ze studni zamkniętej przez magistrat w domu przy ulicy Łyczakowskiej l. 22, w kórym zarówno w latach ubiegłych jak w roku bieżącym zdarzyło się najwięcej wypadków choroby tyfusowej, zawierała prątki tyfusowe. — Jestto niezbitym dowodem, że grunt tam jest zupełnie zanieczyszczony, co potwierdziło także badanie dwóch znajdujących się tam kałuży. W obu znaleziono prątki tyfusowe.

Z badań tych można wysnuć tylko jeden wniosek, a mianowicie, że potrzeba sprowadzenia innej, dobrej wody jest kwestyą zdrowia i życia mieszkańców Łyczakowskiego i że tylko kanalizacya tego przedmieścia, odpowiadająca wymogom dzisiejszej hygieny może stanowczo zapobiedz owym tak częstym powrotom epidemii.

Fizykat miasta Lwowa i sekcya sanitarna Rady miejskiej powinny w interesie zdrowia i życia mieszkańców naszego miasta przez odpowiednie przedstawienia i interpelacye zmusić Radę miejską, ażeby sprawę tę wzięła pod rozwagę i zapobiegła złemu. Mamy nadzieję, że głos nasz nie będzie głosem wołającego na puszczy, bo sekcyi sanitarnej Rady miejskiej przewodniczy mąż, który - jak już kilkakrotnie dał tego dowody — dba o zdrowie mieszkańców i stara się o zaprowadzenie we Lwowie wszelkich ulepszeń hygienicznych.

Mieszkańcy naszego miasta — a zwłaszcza mieszkańcy przedmieścia Łyczakowskiego, którzy najwięcej cierpią na brak dobrej wody — powinni także przemówić w swej obronie i za pomocą podań upraszać Radę, aby zapobiegła złemu.

Temperatura. Termometr + 4° R. Barometr 764°. Idzie w górę. Po wczorajszym deszczu wypogodziło się dopiero dziś rano. Chłód jednak przenikliwy.

Podziękowanie. Rada gminna w Birczy na posiedzeniu swem dnia 24 sierpnia rb. uchwaliła prosić p. dra S. Bendla, aby posadę lekarza miejskiego za rocznem wynagrodzeniem 100 zł. przyjął. — Pan dr. Bendel, przychylając się do prośby Rady gminnej, przyjął tę posadę, a równocześnie zrzekł się płacy 100 zł. na rzecz ubogich uczniów szkoły tutejszej.

Rada szkolna miejscowa za ofiarowane przez p. dra Bendla 100 zł. postanowiła zaopatrzyć prawdziwie ubogą dziatwę szkoły tutejszej w obuwie i odzież.

Za tak szczodry dar czuję się obowiązanym w imieniu ubogiej dziatwy szkolnej i ich rodziców złożyć na tem miejscu p. drowi Bendlowi serdeczne staropolskie „Bóg zapłać!" A nadto dodać muszę, że p. dr. Bendel jakkolwiek krótki czas bawi w Birczy — zjednał sobie już zaufanie i wdzięczność ludu, gdyż spieszy z bezinteresowną swą pomocą nawet do najuboższej chaty, zarówno we dnie jak w nocy.

Włodzimierz Gudzio, kier. szk. w Birczy.

Ojcobójca. Iście zwierzęcej zbrodni dopuścił się 25letni Józef Rewucki, włościanin ze Słobódki dolnej w powiecie buczackim.

W nocy z 21 na 22 bm. zakradł się on do chaty, w ktorej spali jego rodzice, sędziwi już staruszkowie, i usiłował zamordować oboje, raniąc ich siekierą w głowę. Tylko tej okoliczności, że oboje nakryci byli grubemi prześcieradłami, zawdzięczyć należy, iż rana zadana przez niego matce nie jest śmiertelną; ale ojca zranił tak niebezpiecznie, że lekarz nie żywi żadnej nadziei utrzymania go przy życiu.

Ojcobójcę, który po dokonaniu tego niecnego czynu ukrywał się między ogrodami we wsi, aresztował na drugi dzień żandarm z Monasterzysk. Kiedy żandarm — prowadząc go do więzienia w Monasterzyskach — przechodził z nim przez most na Koropcu, rzucił się Rewucki z mostu do rzeki i byłby niechybnie utonął, gdyż miał ręce skute, a woda jest w tem miejscu głęboka, gdyby żandarm nie był wydobył go zawczasu z wody.

Tak więc ojcobójca nie ujdzie zasłużonej kary.

Z „Gwiazdy". Pani Bronisława z Młockich Slaska, złożyła na nasze ręce kwotę 25 złr. (dwadzieścia i pięć) które zamiast wieńców na grób ś. p. ojca swego Alfreda Młockiego i ś. p babki swojej Borzęckiej ofiarowała dla najuboższego członka Stowarzyszenia „Gwiazdy".

Ofiarę tę otrzymał na przedstawienie Wydziału z rąk prezesa Stowarzyszenia p. Fr. Głodzińskiego, Gruszecki Wojciech, bednarz, złożony ciężką chorobą od kilku miesięcy (sparaliżowany), ojciec pięciorga drobnych dzieci.

Russomania w modzie paryskiej. Serdeczna miłość, jaka łączy od niedawna republikę francuską z Rosyą, znalazła wyraz swój także w modzie. Od kilku lat już należy w Paryżu do dobrego tonu trzymać moskiewskich lokai, woźniców i moskiewskie mamki do dzieci. Dzieci paryskie noszą czapeczki takie same, jakie zdobią rówieśników ich nad Newą. Obecnie entuzjazmuje się Paryż nowem, nieznanem tam dotąd ubraniem rosyjskiego kroju, nazwanem „mużik."

Mużik ten składa się z bluzy z boku zapiętej, zrobionej z aksamitu albo ze sukna, z pasu skórzanego i szerokich, kozackich szarawarów związanych u dołu rzemykami. Na głowie zaś czapka futrzana. Płaszczyki dziecięce robią najczęściej z rosyjskiego, zielonego koloru, kołnierze zaś obszywają sobolem. W sukniach kobiecych przeważają barwy jaśniejsze, jak różowa, błękitna i żółta. Do modnych materyi należy także materya jedwabna, będąca imitacyą aksamitu, tudzież tkane materye wełniane, o deseniach wyszywanych złotemi nićmi z jedwabiu. Jako nowość pojawił się w handlu „aksamit kronsztadzki", który odznacza się tem, że włoski jego są dłuższe aniżeli u zwykłego aksamitu. Nowa ta materya jest bardzo miękką i delikatną, znajduje ona ogromny popyt i dlatego płacą za nią drogo. Ubranie z niej bardzo modne. Pojawił się także nowy rodzaj tiulu, nazwany przez Francuzów „tsarine". W strojach damskich przygotowuje się podobno przewrót ogromny. Dziś nie można jeszcze orzec, jak będą wyglądały nowe suknie, ale to pewna, że nie braknie tam bogactwa kwiatów, kokard, piór i wielu innych drobnostek. Mężczyźni przywdziać mają zarzucone kolorowe fraki, przy nich zaś jedwabne i aksamitne kamizelki, pantalony krótkie do kolan, pończochy jedwabne i płytkie trzewiki.

Bratobójstwo W nocy z dnia 9 na 10 bm. we wsi Strykańce w pow Kąmioneckim 33 letni Stefan Misiak zastrzelił starszego brata swego Ołeksę powracającego z odwiedzin u sąsiada, do domu. Następnie chcąc zatrzeć wszelkie ślady zbrodni wziął bratobójca zwłoki zabitego, zaniósł je nad brzeg Bugu, włożył do czółna i popłynął z nimi w dół rzeki przeszło pół mili od wsi. Tam przywiązawszy trupowi do szyi płachtę napełnioną ziemią, wrzucił go w najgłębszem miejscu do Bugu. Sam zaś po wsi rozgłosił, iż brat jego powracając późno w nocy do domu musiał zapewne przez nieostrożność wpaść do rzeki i utonąć. Żandarmeryi jednak udało się odkryć, iż popełnioną tu została zbrodnia i że dopuścił się jej Stefan, młodszy brat Ołeksy. Bratobójca przyznał się zupełnie do winy i zeznał, iż go do morderstwa popchnęła chęć ożenienia się i zostania samoistnym gospodarzem.

Nowa zbrodnia Atanasiosa. Donieśliśmy już o nowem morderstwie, którego dopuścił się słynny bandyta Atanasios na osobie attaché poselstwa rosyjskiego w Konstantynopolu, księcia Ademara Savalana. Atanasios wykonał tym razem napad we własnej willi księcia w St. Stefano, zastrzelił go i zrabował dom cały przy pomocy swoich towarzyszy. Donoszą nam z Konstantynopola, że książę Savalan pochodził ze starożytnej rodziny ormiańskiej i był bliskim krewnym znanego księcia Mingrelii, Dadiana. Nowe morderstwo popełnione w tak wyzywający sposób przez Atanasiosa, miało wielkie wrażenie wywołać na dworze tureckim, sułtan zaś wyraził ambasadorowi rosyjskiemu swoje ubolewanie z powodu tego wypadku. W pogrzebie zabitego księcia weźmie udział jenerał-adjutant sułtana, jako jego zastępca, ministrowie, tamtejsze sfery dyplomatyczne i wszystkie prawie wybitne osobistości z cudzoziemskich kolonij w Carogrodzie, sama zaś żałobna uroczystość ma się odbyć z największą pompą i świetnością.

Świeże to morderstwo Atanasiosa zwróciło na niego na nowo powszechną uwagę. Niektóre dzienniki doniosły ciekawy szczegół tyczący się tego bandyty. Oto nie jest on wcale Grekiem, jak dotąd utrzymywano, gdyż pochodzi on z angielsko-francuskiej rodziny i nazywa się właściwie Bayer. To nam wyjaśnia tę okoliczność, że Atanasios podczas słynnego napadu swego na pociąg pospieszny najczystszym akcentem francuskim zadziwiał napadniętych. Jest on bezsprzecznie fenomenalnym awanturnikiem jakiego od dawna ludzie nie pamiętają. Był on po kolei kadetem w wojsku tureckiem, marynarzem, handlarzem owoców, szpiegiem, kelnerem, kościelnym, a podczas turecko-rosyjskiej wojny, szefem oddziału baszybożuków. Od czasu wojny oddał się zupełnie rzemiosłu zbójeckiemu, które z zadziwiającą wprawą i przezornością tak długo już prowadzi. Ostatnie jego morderstwo doprowadziło rząd turecki do ostateczności, jest on w obec spełnionego faktu zupełnie bezradny, gdyż Atanasios ulotnił się bez śladu.

Z Nowego Sącza piszą nam: (Park sądecki dla młodzieży). Zaledwie uskuteczniono u nas na gruncie oddanym przez Radę miejską pierwsze roboty około założenia ogrodu na wzór parku Dr. Jordana, a już szlachetni i zacni obywatele złożyli do rąk moich dość znaczną kwotę na cel tego ogrodu, wpisując się ze swymi datkami jednorazowymi w księgę pamiątkową jako przyjaciele młodzieży. Spis tych dobrodziei umieszczam, aby wyryć w sercach dziatwy imiona ich prawdziwych przyjaciół. Złożyli więc: PP. R. Jakubowski aptekarz 20 złr., Alojzy Szklarski, prezydent sądu 25 złr. X. Dr. Alojzy Góralik infułat 25 złr., Dr. Barbacki adw. kraj. 10 złr. Dr. Slawik burmistrz miasta 10 złr., J. Marynowski notaryusz 5 złr., Dr Tirich em. fizyk 3 złr., Kiszakiewicz dyrektor gimnazyalny 3 złr., Dr. Olszewski adw. kraj. 20 złr., Ks. Fr. Fox em. katecheta gim. 3 złr., Aleksandra Czechówna z Krakowa 5 złr., Jana em. nadradzca skarbowy 3 złr., Dr. Trembecki lekarz 5 złr, J. Zubrzycki obywatel 5 złr, Dr. Przybylski lekarz powiatowy 3 złr., Kohman nadradzca skarbowy 5 złr, Dr. Głuchowski lekarz 3 złr., Dr. Schornstein adw. kraj. 10 złr., Józef Grabczyński kapitalista 1 złr., Dr. Wąsikiewicz adw. kraj. 10 złr, Julia Schmitt em. dyrektorka 1 złr., Dorman obywatel 5 złr. Razem 175 w. a.

Wdzięczność młodzieży, która czerpać będzie zdrowie i po całodziennej pracy umysłowej znajdzie w tym ogrodzie wypoczynek przyjemny a pokrzepiający do dalszej pracy, na pożytek krajowi, niech będzie podziękowaniem dla tych wszystkich, którzy przyczyniają się do założenia i uposażenia tego tak pożytecznego parku.

Jakkolwiek wszystkie złożone pieniądze i wydatki są w księdze pamiątkowej uwidocznione, podpisany uważał jednak za konieczne utworzyć komitet z obywateli przyjaźnych tej sprawie, którzy z chęcią podjęli się pomagać mu w pracy. W skład tego komitetu weszli: PP. Dr. Barbacki adw. kr, radny miasta, ks. Dutkiewicz, katecheta szkół ludowych, Dr. Głuchowski lekarz, R. Jakubowski aptekarz i radny miasta, Kosman kierownik szkoły ludowej i radny miasta, Dr. Matusiński adjunkt sądowy, Pisztek adjunkt sądowy i prezes kasyna, Dr. Schornstein adw. kraj. radny miasta. Wszystkie datki na ten cel złożone, wpisane będą w księgę pamiątkową ogrodu i ogłaszane w dziennikach. *Antoni Kowalski.*

Szkarlatyna szerzy się w zastraszający sposób między dziatwą szkolną w Tarnowie. Z powodu czterech wypadków szkarlatyny w tarnowskiej bursie im. św. Kazimierza, zamknięto ją, a młodzież w niej mieszkającą uwolniono na cztery tygodnie od nauki szkolnej i odesłano do domów rodzicielskich.

Zmarli. Józef Ptaszyński, uczeń VII klasy gimnazyum św. Anny w Krakowie, zmarł w 19 roku życia. — Barbara z Tomaszpolskich Lewicka, obywatelka miasta Lwowa, urodzona w roku 1809, zmarła we Lwowie. — Ksawera Meyerburg'owa zmarła we Lwowie w 40 r. życia.

Samobójstwo aktorki. Przed kilku dniami doniesiono o samobójstwie młodej artystki dramatycznej teatru polskiego Maryi Jaworskiej, występującej na scenie teatru Nemetti w Petersburgu. O wypadku tym otrzymujemy z Petersburga następujące bliższe szczegóły: Zmarła artystka była poddaną austryacką, liczyła lat 25 i nazywała się właściwie Marya Pankiewiczówna. Na scenie tylko występowała pod nazwiskiem Jaworskiej. Zmarła była zawsze smutną i zamyśloną, nikt nigdy nie widział uśmiechu na jej twarzy, chyba tylko na scenie, gdy tego wymagała rola. W ubiegły czwartek d. 22 b. m. po próbie pożegnawszy się z artystami, poszła Pankiewiczówna do swego mieszkania przy ulicy Oficerskiej i tu około godziny 5-tej popołudnia zażyła znaczną dozę strychniny. Gdy po zażyciu trucizny porwały ją boleści, przestraszona służąca wezwała natychmiast lekarza, ale niestety było już zapóźno i nieszczęśliwa mimo udzielenia odpowiedniej pomocy lekarskiej zmarła, nie podawszy powodów które skłoniły ją do targnięcia się na własne życie. Śmierć młodej artystki wywarła przygnębiające wrażenie na jej towarzyszów, tem więcej, że w czasie krótkiego pobytu w Petersburgu, umiała ona pozyskać sobie ogólną sympatyę.

Plotki, które nawet ponad otwartą trumną krążyć nie przestają, na rachunek samobójstwa młodej kobiety utworzyły już cały romans. Warszawa, [illegible] adwokatury, nieszczęśliwa miłość, wszystko to grupowało się około listów, które samobójczyni otrzymywała z Warszawy, a które wyjaśniać miały w części stan duszy, w jakim się znajdowała Pankiewiczówna. W pogłoskach tych jednak musiała być część prawdy, ponieważ we wrześniu r. b. w Warszawie [illegible] chciała się otruć, a przybywszy do Petersburga w d. 28 września na drugi dzień zaraz mówiła swoim kolegom scenicznym, że się otruje. To samo powtarzała na kilka minut przed katastrofą, nie wierzono jej wszakże, ponieważ na parę dni przedtem prawie wyprosiła sobie rolę w komedyi Bałuckiego „Dom otwarty". Śmierć nastąpiła w trzy godziny po wypiciu trucizny.

Samobójstwo. Okropny wypadek wydarzył się we Wiedniu 26 bm. Ajent giełdowy Zacharyasz Elbogen zamordował własną 9-letnią córeczkę a następnie sam sobie życie odebrał. Elbogen znajdował się od dawna w złych stosunkach materyalnych, a ostatniemi czasy popadł był prawie w nędzę. Ostatni wieczór przepędził w kawiarni, skąd oddalił się o godzinie 7 wieczór, zmieniwszy wprzód banknot stureńskowy. Nikt ze znajomych którzy razem z nim byli w lokalu, nie zauważył po nim żadnej zmiany, najmniejszym niepokojem nie zdradził Elbogen strasznego zamiaru. Przyszedłszy do domu, napisał kilka listów, prosząc w nich krewnych, ażeby zapłacili za niego 4.000 złr., które miał właśnie w tych dniach uiścić rozmaitym wierzycielom, a następnie rozebranej już i w łóżku leżącej córeczce dał pod jakimś pozorem wypić szklankę wody, w której rozpuścił kwas salicylowy, narkotyk i silną dozę morfiny. Dwie te ostatnie substancye miał Elbogen przechowane jeszcze od lutego, kiedy lekarz zapisał je chorej naówczas żonie jego. Po podaniu trucizny dziecku, wypił ją następnie sam, gdy jednak natychmiast nie skutkowała, chwycił za sznur i powiesił się. Zawiadomiona o strasznym tym wypadku władza i komisya lekarska zastały Elbogena i córeczkę jego nieżywymi. Samobójca był wdowcem i liczył lat 54.

Dwuletni palacz tytoniu. W Chicago żyje dwuletnie dziecko, które od pewnego czasu przyzwyczaiło się namiętnie do palenia tytoniu, tak dalece, że krzyczy w niebogłosy, jeżeli mu nie da się ulubioną fajkę. Wina zgubnej tej i niebywałej dotąd u nierozwiniętych dzieci nawyczki spada na ojca dziecięcia, który nauczył je palić tytoń. Władze dowiedziawszy się o tem, poleciły lekarzom zbadać organizm niedorosłego palacza, a ci orzekli, że biedne dziecko będzie musiało umrzeć wskutek szkodliwego działania nikotyny, jeżeli rodzice w najkrótszym czasie nie odzwyczają go od palenia. Rodziców pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Myśli.

Kto często wstrząsa skrzydłami swemi, ten traci z nich pióra.

Chcielibyśmy zawsze, żeby bliźni nasi się nauczyli, ale z warunkiem, że my go uczyć będziemy.

Teatr. Dziś (28) we środę po raz pierwszy: „Kuzynka" („Ma cousine") komedya w 3 aktach H. Meilhaca. — Jutro we czwartek po raz siódmy: „Ptasznik z Tyrolu", operetka w trzech aktach Karola Zeller'a.

Rozmaitości.

— **Księżniczka Paulina.** Sensacyę w Berlinie wywołuje niezwykle mała osóbka. Jestto tak zwana „księżniczka Paulina", ważąca zaledwie siedm funtów. Wzrost jej nie dochodzi półtorej stopy. — Karlicą nazwać ją trudno, przynajmniej z tego względu, że karły w ogóle odznaczają się nieforemnością kształtów i niedostatecznem rozwinięciem zarówno fizycznem jak i umysłowem. Żywa zaś ta laleczka jest zupełnie kształtnie zbudowana, zadziwiającą na wiek swój (lat piętnaście) inteligencyi, mówi bowiem biegle po francusku, po niemiecku, po angielsku i po włosku. Jednem słowem jestto bardzo elegancka i wykształcona młoda dama w miniaturze. Produkuje się obecnie w berlińskim panoptikum.

Już przed siedmiu laty „księżniczka Paulina" odwiedziła Berlin, ale wtedy pobyt w nadsprewskiej stolicy bardzo jej nie służył; zapadła ciężko na dyfteryę i tylko przez szybkie wykonanie operacyi (tracheotomii) powiodło się uratować ją. — Dziś po [illegible] dra Bergmana, pos, po-..., jaką ... To też [illegible]

— **Najnowsze odkrycia Edisona.** Z Londynu donoszą nam, że Edison wynalazł nowy rodzaj torpedów, które dotychczasowe pod każdym względem przewyższają. Posiadają bowiem tak dzielny motor, iż potrafią przebyć w ciągu trzech minut przestrzeń kilometrów z szybkością 35 kilometrów na sekundę. Nadto wynalazł Edison nowy świder, który wierci w najtwardszym granicie bo w przeciągu minuty 3 cale głębokie otwory. Siła przy tem zużyta nie przewyższa siły zwykłej dynamo-elektrycznej machiny. Wynalazek ten jak zapewniają, spowoduje przewrót w górnictwie.

— **Piętnastu mężów.** W Nowym Jorku aresztowana została za znęcanie się nad najmłodszem ze swych czternaściorga dzieci kobieta, niejaka Alicya Henderson, która, jak ze śledztwa się okazało, żyje z piętnastym mężem. Pierwsze związki małżeńskie zawarła ona w d 10 czerwca r. 1863, a gdy po roku mąż zmarł, wyszła znowu zamąż. Mężowie jej umierali, lub z nią się rozwodzili, mimo to znajdowała ciągle nowych. Najdłuższy przeciąg czasu przeżyty z jednym mężem, wynosił trzy lata. Obecnie pani Henderson liczy 45 lat życia i jeśli dalej bóg hymenu będzie dla niej tak łaskaw, to liczbę małżonków może dokompletować przynajmniej do cyfry dwudziestu.

— **Niezwykłe źródło dochodu.** Jakiś były kapitan marynarki w Nowym Jorku wynalazł niezwykłe źródło dochodów. Oto zakupiwszy sporą ilość starych jachtów, ogłasza „dla amatorów silnych wrażeń" sztuczne rozbicia okrętów. W dniu oznaczonym, gdy już zgromadzi się odpowiednia, a spora liczba ochotników, grubo płacących za podobnego rodzaju rozrywkę, kapitan wyrusza z portu na pełne morze. Tam po wykonaniu rozmaitych ewolucyj załogi, mających naśladować zachowanie się marynarzy podczas burzy, ładuje do pieca potrójną ilość węgla, podwaja ilość pary w kotle i szybkim biegiem podąża napowrót do portu, gdzie o skalistą ścianę bulwarku gruchocze stare pudło statku. Pasażerowie wpadają do wody, a załoga, złożona z dzielnych pływaków, ratuje ich tak zręcznie, że dotychczas nie zdarzył się jeszcze ani jeden wypadek utonięcia. Prócz tego pomysłowy kapitan nad brzegiem urządził galeryę widzów, którzy również składają mu pewną opłatę.

— **Sztuczne zabarwianie** żywych zwierząt. Wiadomo, że kanarki, karmione dłuższy czas pieprzem z Cayenny, (posiadłości angielskiej w południowej Ameryce,) przybierają czerwone upierzenie. Przyrodnik niemiecki Sauerman wyjaśnia to w następujący sposób. Pieprz z Cayenny zawiera prócz czerwonych cząsteczek zabarwiających, także sporą dozę tłustości. Jeżeli za pomocą alkoholu, wygotujemy z niego ową tłustość, to straci on siłę zabarwiającą, skoro jednak wygotowany ten pieprz nasycimy oliwą, to utracona siła barwiąca wraca na nowo. Jest to dowodem, że tłuszcz jest przewodnikiem owej materyi zabarwiającej i rozchodząc się jako pokarm w kanarku, rozprowadza ze sobą także materyę barwiącą i dociera z nią aż do piór i pierza.

Białe kury karmione pieprzem z Cayenny przyjmują blado czerwoną barwę, która w wilgotnej porze staje się ciemno czerwoną. Kury takie zapowiadają zmianą koloru deszcz na kilka godzin naprzód. Żółtko w jajach tych kur jest wbrew swojej nazwie czerwono zabarwione. Próby zabarwiania czyniono na kurach już przed kilkudziesięciu laty, mianowicie zapomocą karmienia ich pewnego rodzaju korzeniem (*anchusa tinctoria*), zawierającem w sobie fioletowo-czerwoną barwę, rozpuszczalną łatwo w tłuszczu. Znany przyrodnik niemiecki, Karol Müller z Halli, pisze w wydawanem przez siebie czasopiśmie *Die Natur*, że na wyspach malajskich gdzie panuje zwyczaj zjadania orangutanów karmią najpierw te zwierzęta marzanną, wskutek czego orangutanowi zbarwiają kości na czerwono. Czerwony taki szkielet widział Müller u jednego z uczonych zoologów.

— **Alchemicy** średniowieczni nie byli pospolitymi oszustami, gdy twierdzili, iż udawało im się otrzymywać w tyglach swych coś podobnego do złota. Na ostatniem bowiem posiedzeniu francuskiej akademii umiejętności znakomity chemik paryski prof. Berthelot, przedstawił chemicznie czyste srebro o bardzo trwałej barwie złotej. Zabarwienie otrzymuje się przez stosowne traktowanie srebra chemikaliami. Tem właśnie uczony profesor objaśnia błąd alchemików, którzy zabarwione srebro brali za złoto.

— **W Londynie** wyszła broszura w języku niemieckim, nosząca tytuł: „Odkrycia z prywatnego życia cesarza rosyjskiego, przez wtajemniczonego w dworskie sfery Rosyanina". Autor utrzymuje, że car cierpi na obłęd religijny i że nie należy go winić za te drakońskie ukazy, jakie wydaje na Polaków i żydów, gdyż robi on to, co mu każe klika czynowników trzymających Rosyę w niewoli. Klika ta, aby panować nad carem i jego rodziną, urządza od czasu do czasu do czasu zamachy małe, uwieńczone niepowodzeniem, aby przerazić cara widokiem nihilistów. Jednak, gdyby car chciał się uwolnić z jej szponów, to niezawodnie urządziłaby taki zamach, któryby był uwieńczony powodzeniem. Bo bezwzględność tej kliki, na której czele stoi Pobiedonoscew, nie ma granic.

Część ekonomiczna.

§ **Dnia 1 listopada** b. r. wyjdzie czwarty dodatek do lipcowego wydania jeneralnej taryfy przewozowej austryackich kolei państwowych.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3051 sztuk opasowego, 462 z paszy i 1110 sztuk chudego. Razem 4823 sztuk. Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 497 sztuk opasowych, —— sztuk z paszy i 424 sztuk chudych, z Bukowiny 162 sztuk bydła opasowego. Ogółem przypędzono o 96 sztuk więcej, niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicji o 145 więcej. Nie sprzedano 353 sztuk. Popyt był słaby. Ceny towaru przedniego w porównaniu z zeszłym tygodniem nie zmieniły się lub spadły przeciętnie o 1 zł. Ceny innych gatunków obniżyły się od 1 do 2 zł.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 52·— do 59·—, za towar przedni po 60·— do 63·—, wyjątkowo po —·— do —·—; węgierskie woły opasowe po 54·— do 62·—, za towar przedni po 63·— do 67·—, wyjątkowo po —·— do —·—; z innych krajów koronnych woły opasowe po 55·— do 62·—, za towar przedni 63·— do 66·—, wyjątkowo po 67.— do 68·—; woły z paszy po 50·— do 54·—; krowy po 20 — do 32 —; stadniki po 23·— do 38·—; bawoły po 18·— do 28 — zł. za 100 kilogr. żywej wagi. Bydło chude po 18 do 104 zł. za sztukę.

Wiedeń 26 października.

(*Z.*) Z każdym dniem staje się ruch zniżkowy coraz bardziej dzikim, a codzień to inny papier porwany zostaje tym wirem. W sobotę länderbanki i Alpiny ucierpiały znacznie, dziś rzucono się na akcye kolei południowej. Opowiadano, że rząd ofiarowuje akcyonaryuszom niesłychanie małą rentę i grozi, że obejmie kolej w sekwestr, jeżeli się na to nie zgodzą. Zaraz rano spadły więc akcye tej kolei z 99.50 na 91.50, a przestraszeni właściciele rzucili się tłumnie do ich sprzedaży. Dotkliwie spadły także akcje fabryki broni, bo z 401 na 384. Razem z temi papierami poczęły spadać także inne, chociaż nie było ku temu żadnego rozumnego powodu. Tak trwało do południa. W południe polepszyła się trochę sytuacya dzięki pomyślniejszym wiadomościom z Berlina i z Paryża, gdzie hiszpańskie walory podniosły się na wiadomość, że Rotszyld daje bankowi hiszpańskiemu pożyczkę 100 milionów pesetas. Polepszenie to nie trwało długo, gdyż zarówno w Berlinie jak i w Paryżu pogorszyła się znów sytuacya, a rosyjskie walory znów spadły w Paryżu. Zamknęliśmy więc targ i dziś niższemi kursami. Jedne tylko renty nie były dotknięte zniżką

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 278·25, węgierskie 323·—, Anglobanki 146·25, Uniony 218·50, Bankvereiny 105·50 Länderbanki 187·25, Ludwiki 204·—, Czerniowieckie 235·—, Renta papierowa 91 45, srebrna 91 30 austryacka złota 109 10, papierowa 101 45, węgierska złota 103 85 papierowa 100 85, dukat 5·57—, 20-frankówka 9 32—, marki 11 52, ruble 1·23½ zł.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 27 października. Pszenica na wiosnę 11.15 do 11.18, na jesień 10.80 do 10.85.— Żyto na wiosnę 10.72 do 10.75, na jesień 10.40 do 10 50. Owies na wiosnę 6.91 do 6.94, na jesień 6 40 do 6.45. — Kukurudza na październik-listopad 6.65 do 6.75, na maj-czerwiec 6.44 do 6 47. — Rzepak 15.62 do 15.75. — Spirytus gotowy 22.62 do 22.87 zł.

Peszt 27 października. Pszenica na wiosnę 10.90 do 10.92, na jesień 10.84 do 10.90. — Żyto na wiosnę 0.— do 0 —, na jesień 0. — do 0 —. — Owies na jesień 6 51 do 6.53, na wiosnę 6.45 do 6.50 — Kukurudza na październik-listopad 6.10 do 6.20, na maj-czerwiec 5.97 do 5.99. — Rzepak na październik-listopad 14 25 do 14 37. — Spirytus 20 50 do 21 — zł.

Berlin 27 października. Pszenica na październik 227.25, na listopad-grudzień 227.50. — Żyto loco 236.—, na październik 238.25, na październik-listopad 236.25, na listopad-grudzień 234.—. — Jęczmień loco — do —.— Owies na październik 165.75, na listopad-grudzień 165 70 za 1000 kg.— Spirytus loco 50 60, na październik 49.50 na listopad-grudzień 49.70 marek

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 28 października. (*pryw.*) Wszelkie doniesienia tak dzienników wiedeńskich, jak polskich w sprawie decentralizacyi kolejowej, są wręcz mylne i na domysłach osnute. Żadnych, ale to absolutnie żadnych postanowień dotąd nie powziął rząd. Z drugiej zaś strony może być kraj zupełnie spokojny, że istotnym jego potrzebom uczyni się zadość. Konieczność istnienia trzech dyrekcyj: we Lwowie, w Krakowie i w Przemyślu, wykazana została jako nieodwołalna zarówno ze stanowiska wojskowego jak i krajowego. Natomiast udowodniono, że szkodliwem jest żądanie jednej dyrekcyi we Lwowie. To też tego nikt z poważnych czynników nie żąda.

Berlin 28 października (pr.). Dyrektoryat socyalistyczny odebrał członkom opozycyi płatne posady w zarządzie stronnictwa. Redaktor Bagiński musiał wrócić jako czeladnik do warsztatu szewskiego, urzędnik przy *Freie Volksbühne* Wildberger znów musi się zająć tapicerstwem i t. d. Z tego powodu wielkie wzburzenie w opozycyi socyalistycznej. Zwołano wiec protestujący.

Berlin 28 października (pr.). Donoszą tu z Wiesbadenu, że pogłoska jakoby p. Giers, wracając do Petersburga, wstąpi do Berlina i będzie konferował z Caprivim, nie opiera się na pozytywnych danych.

Gandawa 28 października (pryw). Dyrektor tramwaju tutejszego uciekł, skradłszy pół miljona franków.

Paryż 28 października (pryw). Rząd postanowił cofnąć pierwotną swą uchwałę i znieść utrudnienia importu wina hiszpańskiego.

Kopenhaga 28 października (pryw). Car spacerował wczoraj pieszo po mieście w towarzystwie swego brata, Aleksego.

Berlin 28 października (pryw). Ujęto zbrodniarza, który rozciął Nitschównę. Nazywa się on Ernest Schulze i jest subjektem sklepowym. Nie daje on żadnej odpowiedzi na pytanie, co zrobił z owym wewnętrznym organem, który wyciął ze zwłok i z sobą zabrał. (Przed dwoma dniami jakiś młody człowiek zamordował w Berlinie prostytutkę Nitschównę w sposób taki, jak słynny londyński Jan Rozpruwacz. Rozciął nożem jej brzuch i z wnętrza jego wyjął pewien organ, który z sobą zabrał. Lekarze stwierdzili, że rozcięcie brzucha i wyjęcie owego organu zdradza ogromną wprawę i znajomość anatomii. Przyp. Red.)

Wiedeń 28 października. O stanie arcyks. Małgorzaty Zofii wydano wczoraj o godzinie 7 wieczorem następujący biuletyn: „Popołudniu zmniejszyła się gorączka i objawy nerwowe. Wieczorem miała się chora dosyć dobrze".

Cesarz przyjmował wczoraj na prywatnej audyencyi księcia wirtemberskiego Albrechta których notyfikował wstąpienie na tron króla Wilhelma II. Później złożył Cesarz księciu wizytę.

O godzinie 6 wieczorem odbył się w Schoenbrunnie obiad galowy na cześć księcia wirtemberskiego Albrechta. Na obiedzie tym byli arcyksiążęta Albrecht i Wilhelm, minister Kalnoky, hr Taaffe, br. Bauer, minister Szögyenyi i poseł wirtemberski.

Poczdam 28 października. Król rumuński przybył tu wczoraj. Na dworcu powitał go cesarz serdecznie.

Gdańsk 28 października. Wczoraj rozpoczęto przystrajać plac lądowania w przystani Neufahrwasser na przyjęcie rodziny carskiej, która przybędzie tam na pokładzie jachtu „Gwiazda polarna". Osobny pociąg dworski przybędzie tam dziś wieczorem.

Kopenhaga 28 października. Car z rodziną i królestwo duńscy odjadą stąd jutro rano na pokładzie jachtu „Gwiazda polarna". Rodzina króla greckiego odjedzie równocześnie na pokładzie „Danebroga" przez Lubekę do Grecyi.

Sofja 28 października. Dekretem ministeryalnym udzielono bankowi ottomańskiemu pozwolenie do założenia filii swej w Sofii, a ajentur w całem księztwie bułgarskiem.

Berlin 28 października. *Nordd. Allg. Zeitung* wita bardzo sympatycznie króla rumuńskiego imieniem stolicy i całych Niemiec.

„Naród niemiecki — pisze *Nordd. A. Ztg.* — pragnie, aby król uniósł z podróży swej po Niemczech tę pewność, iż zarówno on, jak i cały naród rumuński mają w samem sercu Europy szczerych przyjaciół, którzy żywią dla losów Rumunii niesamolubne sympatye i zawsze w przyszłości żywić je będą."

Berlin 28 października. *Reichsanzeiger* ogłasza reskrypt cesarski do ministerstwa stanu, w którem cesarz wskazując na ubolewania godne stosunki, jakie wyszły na jaw podczas procesu małżonków Heinze o zamordowanie pewnego policyanta, poleca, aby policya jak najenergiczniej zwalczała grasującą w Berlinie plagę t. j. kochanków, utrzymywanych przez kobiety publiczne i otaczających je swą opieką. W reskrypcie tym zaleca cesarz, aby w razie potrzeby uzupełniono odpowiedniemi przepisami kodeks karny i procedurę karną, aby sądy w takich wypadkach zastosowywały jak najwyższy wymiar kary i starały się o to, iżby obrońcy swawolnemi sztuczkami nie dopomagali bezprawiu do zwycięzstwa. (Proces małżonków Heinze oskarżonych o to, że w nocy powiesili policyanta na latarni, wykrył straszne stosunki, jakie panują w Berlinie, dla tego też, pomimo, że każdy jego szczegół był w najwyższym stopniu niemoralny, nie przeprowadzono tej rozprawy tajnie, lecz publicznie, aby zwrócić uwagę ogółu na okropną demoralizacyę stolicy. Żona Heinzego była kobietą upadłą, karaną kilkadziesiąt razy policyjnie i kryminalnie, policya zakazała jej przebywać w stolicy aby obejść ten nakaz, znalazła sobie nicponia i złodzieja Heinzego, który ożenił się z nią, a ponieważ przynależny był do Berlina, przeto nie mogła policya żony jego teraz wydalić. Heinzowa prowadziła dalej swoje obrzydliwe rzemiosło, a mąż jej żył z zarobku żony i otaczał ją opieką w obec policyi, ilekroć za zgorszenie uwięzić ją chciała. Pewnej nocy chciał policyant aresztować Heinzową, a ona wspólnie z mężem zamordowała go i powiesiła na latarni W toku procesu wyszło na jaw, że stosunki takie powszechne są w Berlinie i każda prawie upadła kobieta ma kochanka, którego utrzymuje, a który broni ją przed policyantami i pomaga okradać mężczyzn. — Przyp. Redakcyi.)

Reichsanzeiger donosi, że Gravenreuth po krwawej walce zdobył szturmem i zniszczył główne siedliska zbuntowanych plemion murzyńskich nad rzeką Abo.

Rzym 28 października. W międzynarodowym parlamentarnym kongresie pokojowym weźmie udział 669 członków rozmaitych parlamentów europejskich; 1424 posłów zaś oświadczyło, iż wprawdzie nie przybędą osobiście na kongres, wszelako zgadzają się z jego uchwałami

Sofja 28 października Wczoraj w południe zagaił arcyksiążę Ferdynand sesyę sobrania wśród zwykłego ceremoniału. W krótkiej mowie tronowej wyraża książę zadowolnienie z panującego w całym kraju pokoju i wylicza rozmaite projekty ustaw przedłożyć się mające skupczynie. O polityce zagranicznej nie zawiera mowa tronowa żadnej wzmianki,

Cettynja 28 października. Porta zamianował Mehmeda beja swoim specyalnym komisarzem dla przeprowadzenia śledztwa w sprawie ostatniego napadu Arnautów.

Paryż 28 października. Do *Temps'u* donoszą z Szangaju, że cesarz chiński przyjmował w pawilonie swym zewnątrz pałacu nowomianowanego posła austryackiego w Pekinie, który wręczył mu swe listy uwierzytelniające.

Londyn 28 października. Dwaj chłopcy jeden dwunastoletni, a drugi jedenastoletni stawali przed tutejszym sądem policyjnym oskarżeni o to, że w dniu 21 b. m. położyli zapory na kolei Eastburn i chcieli przez to wyrzucić pociąg z szyn Chłopcy przyznają, że położyli na szynach owe zapory, utrzymują jednak, że zostali do tego namówieni. Rozprawę odroczono.

W okręgach górniczych Kornwalii wybuchła influenza epidemiczna.

Paryż 28 października. Urzędowa depesza z Noirans konstatuje, że skutkiem przedwczorajszego wykolejenia się pociągu, zginęło nie 15 lecz tylko 2 osoby, a 21 jest ciężko rannych.

Londyn 28 października. Podczas uzupełniających wyborów w Strandzie wybrano w miejsce zmarłego niedawno ministra Smith'a, syna jego Fryderyka, konserwatystę.

Bruksela 28 października. *Courrier de Bruxelles* ogłasza ustanowione przez Piusa IX przepisy co do przyszłego conclave. — Papież potwierdza w nich wyłączne prawo kardynałów do wyboru Papieża, a wyklucza wszelką interwencyę mocarstw.

W razie śmierci Papieża mają obecni w Rzymie kardynałowie większością głosów uchwalić, czy wybór nowego Papieża ma się odbyć w Rzymie, czy też go za granicami Włoch. Jeżeliby niezawisłość członków conclave albo też miejsce wyboru były zagrożone, w takim razie musi conclave odbyć się za granicami Włoch.

Wiedeń 28 października. *Wiener Zeitung* ogłasza cały szereg odznaczeń dla osób zatrudnionych około budowy muzeum dworskiego. Prezydent nadwornego komitetu budowy Matzinger, tudzież członkowie komitetu: radzca dworu Westermayer, pułkownik Friedel, radzca ministeryalny Koechlin, radzca sekcyjny Wetschl i wicesekretarz ministeryalny Peyrer otrzymali najwyższe uznanie kierujący budową architekt Hasenauer otrzymał order żelaznej korony 2 klasy, dyrektor szpitala powszechnego Boehm podniesiony został do stanu szlacheckiego, starszy radzca budowniczy Kaiser otrzymał order żelaznej korony 3 klasy.

Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza, że Cesarz przeniósł jeneralnego lekarza sztabowego we Lwowie dr. Hławacza na własną jego prośbę w stan spoczynku i nadał mu order żelaznej korony 3 klasy. — Szefem sanitarnym jeneralnego korpusu we Lwowie został mianowany świeżo lekarzem sztabowym I klasy dr. Fischer.

Wiedeń 28 października. Poranny biuletyn o zdrowiu arcyksiężniczki Małgorzaty Zofii brzmi: Pacyentka spędziła noc niespokojnie. Nad ranem gorączka się zwiększyła Puls bardzo zmienny, ciągle jednak jeszcze przyspieszony. Cesarz o godzinie 8½ rano sam dowiadywał się o zdrowiu chorej.

Cork 28 października. Wczoraj posłowie Dillon i O'Brien wracając z antiparnellistowskiego zgromadzenia przeciągali ulicami miasta na czele licznych tłumów, wśród których znajdowali się także stronnicy Parnella. Za tłumami jechali konni policyanci. Między tłumami przyszło do bójki i policya musiała zaprowadzać porządek. Kilka osób zraniono. Wieczorem wezwano wojsko, które utworzyło carrée, a w środku niego przemawiali Dillon i O'Brien do tłumów.

Tunis 28 października. Z powodu ciągłej ulewy wezbrana woda podmyła mury podpierające szyby w kopalniach, wskutek czego zawaliły się one a wraz z niemi dwa domy, w których właśnie krajowcy odbywali wesele. W gruzach domów zginęło 30 osób. Dotąd wyciągnięto 19 trupów.

Wiedeń 28 października. Tutejszy Jockej Club ogłosi w tygodniowym kalendarzu wyścigów, który pojawi się pojutrze, uchwały swe, jakie powziął co do wykrytych nierzetelnych manipulacyi na placu wyścigowym, mianowicie, że żokieje porozumiewali się z osobami, które się zakładały, skutkiem czego najlepsze konie zwykle przegrywały. Żokieje Busby i Coates wykluczeni zostali od udziału na wszystkich placach wyścigowych. Oprócz tego ogłoszoną zostanie lista tych osób którym na podstawie prawa gospodarza domu zabrania Jockej Club pojawiać się na torze wiedeńskim i budapeszteńskim.

W motywach tej uchwały nie powiedziano, że wykryte oszustwa są jej powodem, lecz tylko powiedziano że żokieje brali udział w zakładach wbrew zakazowi i za to tylko kara ich spotyka.

Berlin 28 października. Na cześć króla rumuńskiego odbył się tu wczoraj wspaniały capstrzyk. Przy oświetleniu bengalskiem wykonano wybornie kilka utworów muzycznych. Cesarz i król byli podczas capstrzyku na balkonie.

Przyjechali do Lwowa
dnia 28 października 1891.

HOTEL ŻORŻA. J. br. Rothwiller z Ditkowiec. A. Gorayski z Moderówki. Kl. Kępliczowa z Myszkowa. M. Szeliski z Kamborni. M. Sławiński z Kijowa. J. Perkins z Słobody rong. T. Turiet z Wiednia. K. hr. Czosnowski z Wołynia. Z. Kornobis z Niemirowa.

HOTEL FRANCUSKI. A Waligórski z Przemyślu. D. Gala z Brodów. L. Kleinberg z Wiednia. G. Plate z Wiednia. M. Scazeghino z Przewoziec.

HOTEL CENTRALNY. B. Czajkowski z Kowalówki. J. Krynicki z Krynicy. H. Mandl z Czerniowiec. J. Rauch z Wiednia. A. Szadlewski z Moniuszek. J. Kapuściński z Rostok. H. Obertyńska z Rosyi.

Nadesłane.

Lekcje gimnastyki dla dziewcząt.

Układa się prywatnie kółko panienek od lat 10 do 15 dla brania lekcyj gimnastyki w Sokole Kółko ma się składać z 10 panienek. Każda będzie opłacała około 5 zlr. miesięcznie, więc nieco drożej, niż w kursie publicznym, ale za to lekcje będą się odbywały w kółku zamkniętem. Zgłaszać się po bliższe informacje do Redakcji *Przeglądu*.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 27 października godz. 2. min. —.

Akcje kred	276 12	Węg. kolej półn. wschodn.	195·50
Alpiny	66 40	Wiedeńskie losy kom	151.25
Kredyty węg.	322·—	Akcje tyton.	153 —
Anglobanki	145 75	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	218.50	Elbethale	211·—
Ludwiki	204 —	Landerbanki	187·50
Nordbany	282 —	Renta zł. węg.	103 75
Lombardy	93·—	Bankvereiny	105·—
Losy tureckie	28 60	Renta węg. p.	100·75
Staatsbahny	279 75	Ruble	1·23·25
Czerniowieckie	235·—		

Usposobienie słabe.

Lwów. Z Izby handlowej 28 października 1891.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony cieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	202 —	204 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	233 —	236 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	305 —	308 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	116 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 40	101 40
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	108 —	108 70
Banku hip. 3½% wa. los. w 50 lat.	98 40	99 10
Banku krajowego 4½% wa.	98 40	99 10
Tow. kred galic. 4% „ nieokr.	97 —	97 70
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 30	96 —
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 50	95 20
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw 6%) 3% w likw.	57 —	59 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	51 —	53 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc m. k.	104 —	104 70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91 50	92 20
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 80	101 50
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 85	98 55
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa	27 —	30 —

28)

VENDETTA

HISTORYA ZAPOMNIANEGO

przez

M. CORELLI.

Przekład z angielskiego.

TOM PIERWSZY.

(Ciąg dalszy.)

Spojrzał na mnie bystro.

— Czyż nie mówiłem panu? — zawołał, — Ze wszystkich stworzeń na ziemi ona jest najdoskonalszem! Nawet ty, hrabio, tak uprzedzony byłeś pokonany przez nią; widziałem to dobrze.

— Czyż tak? — rzekłem zamyślony. — Nie sądzę, ale przyznaję, że nie spotkałem dotąd tak skończenie pięknej kobiety.

— Zatem miałem słuszność — rzekł patrząc mi w oczy. — A teraz może powinienem ostrzedz pana.

— Ostrzedz mnie! — zawołałem z udanym przestrachem. — Przed czem? przed kim? Zapewne nie przed hrabiną Romani, której tak gorąco pragnąłeś mnie przedstawić? Może ona chora, może ma jaką wadę? Choroba ta jest zaraźliwą, nie?

Ferrari śmiał się z mego strachu o własne bezpieczeństwo, i doznał pewnej ulgi.

— O, nie — odrzekł — o niczem podobnem nie myślałem. Uważałem tylko za stósowne uprzedzić, że obejście jej pełne uroku pochodzi z dziecinnej prawie pieszczotliwości, która mężczyźnie obdarzonemu jej uśmiechem i spojrzeniem, może się wydać jakiem wyróżnieniem, a jest poprostu..

Wybuchnąłem głośnym śmiechem, uderzając go silnie po ramieniu.

— Ostrzeżenie twoje, mój przyjacielu, doprawdy zbyteczne. Patrz, czy wyglądam na człowieka, któryby mógł zwrócić uwagę kapryśnej i uwielbianej piękności? Już zważywszy moje lata, myśl ta jest śmieszną! Mogę być prędzej jej ojcem, a nawet pańskim, ale nigdy kochankiem!

Patrzył na mnie z baczną uwagą.

— Ona mówiła, że pan nie wyglądasz staro — szepnął nawpół do siebie, nawpół do mnie.

— O! powiedziała mi przez grzeczność mały komplement — odparłem — ale wiem, jakim zgruchotanym i niedołężnym starcem muszę się wydawać w jej oczach przy tobie, mój panie Antinousie!

Zaczerwienił się i rzekł tłómacząc się:

— Powinieneś mi wybaczyć hrabio, moje skrupuły. Hrabina jest mi siostrą prawie; zmarły mój przyjaciel, Fabio, wzniecił w naszych sercach i zachęcał, to braterskie przywiązanie, a teraz, gdy go już nie stało, tembardziej czuję się w obowiązku czuwać nad nią i strzedz ją... przed samą sobą. Ona tak młoda, serdeczna a roztropna, że... ale pan mnie rozumie, niepawdaż?

Skinąłem głową. Rozumiałem doskonale, że nie potrzebował wspólników na gruncie, który sam zrabował. Ale ten grunt z prawa do mnie należał i naturalnie innego byłem zdania.

Udałem, że nudzi mnie rozmowa w tym przedmiocie i Ferrari spostrzegłszy to, usiłował być jak najmilszym i najweselszym.

Oznaczywszy godzinę, o której nazajurz mieliśmy się udać do willi Romani, gawędziliśmy następnie o Neapolu i jego mieszkańcach.

Rzuciłem kilka uwag o ogólnym braku moralności i swobodnych zasadach, między ludem panujących, chcąc poznać w tym przedmiocie zdanie mego towarzysza i zbadać jego charakter — choć zdawało mi się, że mam już sąd wyrobiony.

— Mój kochany hrabio! — zawołał lekkim tonem, wyrzucając przez okno niedopalone resztki cygara i patrząc jak się tli czerwono wśród trawy, na którą padło — cóż to jest niemoralność? Poprostu sposób zapatrywania się na rzeczy. Weźmy pod uwagę spowszedniałą cnotę małżeńskiej wierności. Jeśli trwa aż do końca naprzykład, cóż stąd dobrego wyniknie? Dlaczego mężczyzna ma być przykutym do jednej kobiety, jeśli mu wystarcza miłość dla dwudziestu? Ładna, smukła dziewczyna, którą w młodzieńczym zapale uczynił swoją towarzyszką, staje się tłustą, czerwoną, wstrętną i odrażającą, gdy on dosięgnął dopiero pełni męzkiego wieku, a tymczasem prawo każe mu aż do śmierci zwracać uczucia swoje w tę jednę stronę. Prawo jest głupie i łamiemy je. Społeczeństwo udaje zgorszenie, ale to tylko komedya. W istocie, nie dzieje się gorzej w Neapolu, niż w północnych stolicach Europy, nawet takich, które za moralne uchodzą, tylko że tu nie silimy się na ukrywanie naszych grzechów, gdy tam starają się o pozór cnoty. — Czysty humbug, wieczna przypowieść o faryzeuszu i celniku.

— Niezupełnie — zauważyłem — bo celnik żałował za grzechy, a Neapol nie żałuje.

— I czemużby miał żałować? — spytał wesoło Ferrari — co żal może zrobić dobrego, pytam? Czy zmieni postać rzeczy? Kogo ułagodzi i uspokoi? Boga? Kochany hrabio, dzisiaj mało kto wierzy w istnienie Boga. Stworzenie świata było po prostu wybrykiem żywiołów. Używać, póki się żyje, to najlepsza zasada; mamy bardzo mało czasu, a gdy umrzemy, wszystko kończy się odrazu.

— To jest pańskie wyznanie wiary? — spytałem.

— Bezwątpienia — odparł — moje i całego Neapolu zarazem, a może i Włoch całych. Naturalnie prostactwo wierzy w stare przesądy, ale klasy wykształcone wzbiły się nad to wysoko.

— Być może — odpowiedziałem, nie chcąc argumentować z nim, tylko wniknąć w głębię jego duszy, aby się przekonać o jej nicości. Według zasad zatem nowożytnej cywilizacyi, nie mamy potrzeby być cnotliwymi, jeśli to nam nie dogadza. Należy tylko unikać głośnego skandalu.

— Oczywiście — potwierdził Ferrari — a to nie jest tak trudne. Naprzykład wiemy, jak łatwo kobiecie niezamężnej stracić opinię; ale gdy dobrze za mąż wyjdzie, już jest swobodną. Może mieć tuzin kochanków, a jeśli umie być zręczną, mąż nie potrzebuje o tem wiedzieć. On ma swoje miłostki, czemużby ona ich nie miała? Niektóre kobiety są nadto czułe i zdradzają się niekiedy; wtedy znieważony małżonek wyrzuca jednego nieboraka z ludzkich szeregów. Ale rozumna, sprytna kobieta, potrafi zawsze uniknąć rozgłosu.

Nędzny łotr! Z pogardą patrzałem na twarz jego piękną i zgrabną postawę.

— Widzę — rzekłem — że pan masz wielką znajomość światowych stosunków. Wnoszę tylko z uwag pana, że nie masz współczucia dla skrzywdzonych mężów?

— Najmniejszego — odpowiedział — nadto są pospolici i śmieszni. Skrzywdzony mąż ma zazwyczaj głupią minę.

— Zawsze? — spytałem z ciekawością.

— Prawie zawsze. Cóż on może zaradzić? Może wyzwać kochanka żony. Następuje pojedynek, w którym nikt nie ginie, obaj przeciwnicy lekko ranni ściskają się, płaczą, piją razem kawę i na przyszłość dzielą się po przyjacielsku względami pięknej pani.

— *Veramorte!* — zawołałem z przymuszonym śmiechem, a przeklinając w duszy jego wstrętne gadulstwo — to jest przyjęty sposób zemsty?

— Jedyny przyzwoity sposób — odpowiedział. — Tylko hołota przelewa krew naprawdę.

Tylko hołota! Spojrzałem na niego.

Uśmiechnięte jego oczy patrzyły na mnie bez obawy. Widocznie zasad swych nie wstydził się, owszem, chlubił się niemi.

Dusza moja cierpiała, żem na niego patrzeć musiał. Czułem, że im prędzej przetnę to nędzne, podłe życie, tem lepiej będzie; będzie na świecie o jednego kłamcę mniej.

Myśli te odbiły się zapewne na mojej twarzy, zdradzając wewnętrzne wzruszenie, gdyż Ferrari zawołał:

— Zmięszany jesteś hrabio! Chory może?

— To nic — odparłem zimno lekkie osłabienie, pozostałe po niedawno przebytej chorobie, wkrótce minie.

Spojrzałem na zegarek. Wieczór się zbliżał.

— Na teraz pożegnam pana — rzekłem do Gwidona — a co się tyczy obrazów, które nabyłem, przyszlę po nie dziś wieczór mego służącego.

Ukłonił się z uśmiechem dworaka i pochlebcy. Chciał mnie do hotelu odprowadzić, ale podziękowałem mu, mając już do syta jego towarzystwa. Gdybym z nim dłużej pozostał, chwyciłbym go za gardło i zdusił.

Rozstaliśmy się tymczasem w jak najlepszych stosunkach.

Gdym powrócił do hotelu, uderzył mnie odrazu wielki kosz kwiatów i owoców na samym środku stołu stojący.

Zadzwoniłem na służącego i spytałem kto to przysłał?

— Hrabina Romani — odpowiedział Wincenty z dyskretnym wyrazem twarzy. Tu jest bilecik do jaśnie pana.

Rzuciłem okiem. Był to bilet wizytowy mojej żony, na którym drobnem pismem skreśliła te wyrazy:

„Przypomina hrabiemu obietnicę jutrzejszych odwiedzin."

Ogarnął mnie nagły gniew. Cisnąłem na ziemię bilet. Zmięszany zapach kwiatów i owoców drażnił mi nerwy.

— Nie dbam o takie głupstwa — rzekłem do Wincentego niecierpliwie. — Zanieś to córeczce gospodarza; dziecko się tem ucieszy. Zabierz mi to raz!

Wincenty wyniósł kosz z pokoju i lepiej mi się zrobiło. Ja miałbym otrzymywać w darze owoce z własnego ogrodu!

Rzuciłem się na fotel z głośnym śmiechem. Tak? Prędko pani grę rozpoczęła. Obsypywała grzecznościami człowieka, o którym nie wiedziała nic, prócz tego, że ogłoszono go bogatym. Złoto więc i jeszcze raz, złoto!

Śmiech mnie brał na wspomnienie przeciągłego spojrzenia mojej żony, gdy mówiła: „Nie wyglądasz pan staro." Droga do zemsty słała mi się gładko, dziwnie gładko. Wolałbym więcej trudności, przeszkód; ale żadnych nie było. Zdrajcy szli prosto w zastawioną łapkę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak